

tadeusz pawlak - czas odkopany

Z obwoluty tomiku „Czas odkopany” - Wiersze wybrane i nowe”, wydanego przez Wydawnictwo Poznańskie w 1987 roku:

„Tadeusz Pawlak urodził się w 1927 roku w Milejowie w Wielkopolsce. W okresie okupacji pracował przymusowo w kopalni węgla brunatnego w Senftenbergu na Łużycach, był więźniem gestapo. Po wyzwoleniu mieszkał w Choszcznie, później w Koszalinie, gdzie pracował w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym, w Muzeum Archeologiczno-Historycznym, Biurze Wystaw Artystycznych. Pierwsze swoje wiersze

opublikował w 1957 roku w „Głosie Koszalińskim”. Był członkiem-założycielem Sekcji Literackiej przy Koszalińskim Klubie Inteligencji „Jomsborg”, a w rok później (1958) koszalińsko-słupskiej grupy poetyckiej „Meduza”. Był wielokrotnie nagradzany w regionalnych i ogólnopolskich konkursach literackich. Swoją pierwszą tomik poetycki opublikował w 1963 roku, do roku 1981 wydał sześć zbiorów wierszy. Od roku 1979 mieszka w Słupsku, jest działaczem ZBoWiD-u, Związku Inwalidów Wojennych PRL, oraz członkiem Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Za zasługi w działalności społeczno-kulturalnej i za twórczość literacką został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1982). Dorobek poetycki Tadeusza Pawlaka: „Miejsce po liściu” (1963),

„Korzenie” (1966), „Człowiek najdalszy” (1966), „Dwie strony darni” (1972), „Wniebogłos topoli” (1977), „W kamieniotomach obłoków” (1981).

Z listu Mieczysława Jastruna (Warszawa, 13.VI.1972):

„Nie zdarza mi się, aby przesłany przez kogoś z poetów Pańskiej generacji tom wierszy, dał mi tak wiele prawdziwego przeżywania słów - poza nimi, jakby szerzej wokół nich. Zdaje się, że to ja pierwszy wyczułem w Panu poetę i powiedziałem Panu o tym w Koszalinie podczas przygodnego tam pobytu (...). Od razu ujawnił mi się Pan jako poeta metafizyczny i wiedzę, że takim Pan pozostał. Widzę tu dużą dojrzałość słowa, iluzji, pole milczenia, są tu arcydziełne wiersze. Doświadczenie, nie chwilowe odczucie, daje znać poprzez słowa i jakby poza nimi w tym zbiorze, za którego przysłanie dziękuję serdecznie. Również za pierwszy wiersz o Jastrunie. Tak się złożyło, że tomik przyszedł podczas mojej nieobecności - byłem (...) za granicą. Teraz czytam i będę w dalszym



W relacji z jubileuszem z okazji 82. urodzin i wydania książki pt. „Zbigniew Zielonka - literat, naukowiec, przyjaciel” (jubileusz profesora Zbigniewa Zielonki, „Więś Tworząca” Nr 3/48/2011)

napisałem: „...w Słupsku żyje jeszcze, będąc też w podeszłym wieku, ceniony kiedyś poeta, Tadeusz Pawlak. „Słowa te rozbudziły we mnie sentymentalne rozrzewnienie... - napisał potem do mnie. - Dziękuję Panu jak najserdeczniej za te krzepiące moją samotną starość słowa”

ciągu czytał, aby doświadczyć głębiej siły tych doświadczeń, które Pan wpisał w swój zbiorek.”

List ten dotyczył tomiku „Dwie strony darni”.

Z Opinii wewnętrznej prof. dr hab. Jacka Łukasiewicza (Uniwersytet Wrocławski) dla Wydawnictwa Poznańskiego, Tadeusz Pawlak: „Czas odkopany”. - Poezje wybrane i nowe (Wrocław, 12.09.1985 r.):

„Tadeusz Pawlak zbliża się do sześćdziesiątki, należy do poetów, o których niewiele się wie. Mimo systematycznych publikacji, twórczość ich nie zostaje zauważona. Nie zostają „wpisani” na mapę polskiej poezji. Różne mogą być tego przyczyny, czasem może to być po prostu słabość tego poezjowania i nikłość osiągnięć artystycznych. Ale nie jest to bynajmniej regułą i na tej ziemi mało znanej czy uznanej można czynić mniejsze lub większe odkrycia. Myślę, że przysłany mi maszynopis tomu poetyckiego p. Tadeusza Pawlaka można uznać za rodzaj takiego odkrycia. (...) Jakie jest to oblicze? Gdzie na mapie można by poezje Pawlaka umieścić? W jakich konstelacjach? Nie będzie to ani strona Przybosa, ani strona Miłosza (według znanej dychotomii Błońskiego). Inni narzucają się patroni: Leopold Staff i Mieczysław Jastrun. Ich klasycyzm, ich skłonność do uogólnień (nie zawsze skutecznie umieli się bronić przed retorycznym ogólnikiem), o ich stosunek do języka, do konwencji. Jest to oczywiście, patronat częściowy, mnóstwo jest różnic, choćby uwarunkowania socjalne (dzieciństwo na wielkopolskiej wsi), ale wspólna z pewnością jest ta „trzecia droga”, która nie będzie ani nowatorstwem, ani paseizmem. (...) Jedno tylko: Norwid i Jastrun, właśnie Jastrun, to natury niezwykle wrażliwie emocjonalne (dlatego lubiące kostiumy kulturowych form), to „nerwowcy”. Tu bohater wierszy p. Pawlaka jest w podobnej sytuacji, czuje pokrewieństwa. I on przez lata „budował” sobie schronienie w stylu swoich wierszy - w ich swoistym obiektywizmie, werbalnym poetyckim intelektualizmie. Tyle, że intelektualnych odkryć jest w wierszach Pawlaka mniej niż u Jastruna, nie mówiąc już naturalnie o Norwidzie”.

Z recenzji Leszka Żulińskiego (Warszawa 1985 r.) tego samego tomiku „Czas odkopany”:

„Tadeusz Pawlak jest poetą i pisarzem mocno zakorzenionym w literackim środowisku Poznania i Słupska, chociaż trudno twierdzić, by był dobrze znany publiczności ogólnopolskiej. Drukuje swe tomy poetyckie od ponad 20 lat, miał dobre recenzje Jastruna, Kamińskiej i Kwiatkowskiego, ale prawdą jest, że ta poezja nie była przedmiotem ważniejszych dyskusji czy debat. Czy pora więc na tak obszerny wybór wierszy? Twierdzą, że tak. Za bardzo przyzwyczailiśmy się, że wybory wydajemy tym najbardziej uznanym. Zresztą naprawdę jest inaczej: swoje wybory mają już np. Piotrowski, Łączkowski, Dolecki, Karasek itp. - poeci wcale nie lepsi od Pawlaka. No i właśnie jakość, poziom tej poezji przemawia za jej nobi-

litowaniem w postaci wyboru. Pawlak jest poetą dobrym i równym, znającym swój warsztat i język, zarówno słów jak i myśli. To poezja nie epatująca pustymi zabiegami, prawie każdy wiersz jest refleksyjnie spełniony, niesie zaczyn jakiegoś sygnału światopoglądowego, poznawczego czy moralnego. Kulturofilia Pawlaka także nie jest stylizacją poronioną, uniwersalizowanie i aktualizowanie sensów czy symboli ma tu swoją wagę. (...) Otóż wiersze te czytane w tak obfitym bloku ujawniają swe najlepsze strony: konsekwencję refleksyjną, ambicje kreowania nieprzypadkowego systemu wartości. Często wybory obnażają brak takich walorów, więc dodatkowy punkt dla Pawlaka. (...) Pawlak jeszcze nie jest Herbertem, ale zasługuje na ciut lepszą recepcję niż ta, jaką miał do tej pory. Jest to po prostu niebanalny obraz jego dorobku poetyckiego”.

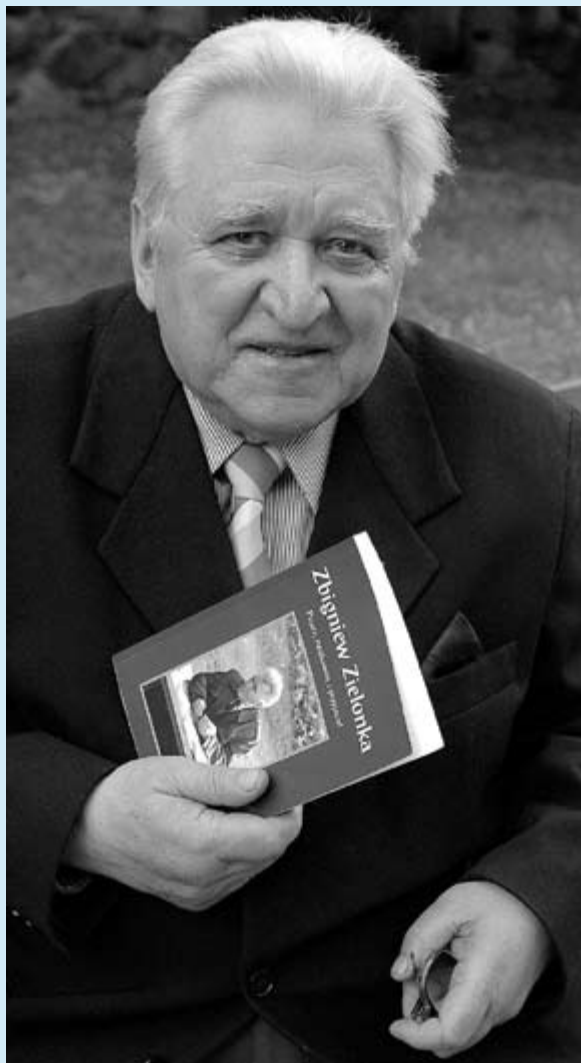
Z recenzji Andrzeja Turczyńskiego tomu poezji „Dwie strony darni” (1972):

„Czymże dzisiaj jest, jeśli nie szaleństwem próba wdarcia się do ogrodu Hesperyd? Zaiste, trzeba dużej odwagi aby przyznawać się do mitu śródziemnomorskiego, i może z tego względu niewielu jest poetów, którzy zapuszczają się w te opuszczone już dawno przez ludzi wpierw, a potem bogów, krainy. Dzisiejsi poeci zdolni są tylko do deklaracji. Manifestacji. Twierdzą, że poszukują człowieka. Prawdy o człowieku. Można by przypomnieć Sokratesa, ale czy przypomnienie ma jakikolwiek sens? Jeśli nawet ma, to po co? A przecież jest poeta, który odważył się (już dawno zresztą) wstąpić do tego zapomnianego ogrodu. I nie jest to, jak sądzę, przystępna autostopowiczka, ale wybór trwałego miejsca poetyckiej egzystencji. (...) Dla Tadeusza Pawlaka antyk, to tylko ogniwo łańcucha kultury. Rzecz inna, że ogniwo najpotężniejsze. Dwie sprawy zalegają u podstaw poezji Pawlaka. Natura i myśl człowieka. Jest w tym omal-

matematyczna konsekwencja. Natura jest tym, co otacza człowieka, acz jest on sam jej składnikiem. Ale jest także interpretatorem natury. Ale interpretacja zjawiska jest zawsze czymś wtórnym. Ta konsekwencja sprawia, że poeta wyraża, lub też stara się wyrazić, jedność podmiotu lirycznego z czasem. Dlatego uważam, że antyk Pawlaka nie jest antykiem rzeczywistym, a tylko antykiem urojonym, podobny urojonym ogrodom Hesperyd”.

Z recenzji Jerzego Dąbrowy tomiku poezji T. Pawlaka „W kamieniołomach obtoków” („Pobrzeże” Nr 8/25, sierpień 1981):

„Pawlak potrafi celnie pożytkować antynomie, kojarzyć w poetyckim obrazie, w metaforze - czarne-białe, zło-dobro, miłość - nienawiść - tworząc emocjonalną wykładnię słowa jako znaczenia. Choć (...) często używa poeta owych najważniejszych emocjonalnych rejestrów nie pozostawiając nam - czytelnikom wyboru we własnym budowaniu emocji, odbieraniu poetyckiej ekspresji. (...) Poezję Pawlaka organizują fascynację ludzką egzystencją zdystansowaną wobec wzo-



PROŚBA DO CIEBIE PANN EUTERPE

Przyleć do mnie na płatku jabłoni
w maju
gdy wiosna biało
świty poranków wystraja sadami
skrzydłami pszczoł rozspiewuje wiśnie
a bocianami na wioskowych gniazdach
podnosi w południe niebieski firmament
wysoko - i jeszcze wyżej!
pod srebrny dzwonek skowronka

Przyleć do mnie wieczorem
z przyjaciółką swoją Erato
na całą wiosnę - i lato - -

DO SARMATÓW I INNYCH TAKICH

Wy macie lepiej wpleceni
w zwoje-powoje lebiody łopiany
na polskim - nieboskim ugorze

Mnie gorzej
Ja nie mam ni ziemi-korzeni zieleni
i nie szumię
ni borem-jaworem ni świerkiem ni dębem

Ja jestem
oknuchem skały nad Śródziemnym Morzem
Boli mnie głowa od Soli-Historii
bolą wszystkie myśli
współczesne-doczesne-daremne

Boli mnie w oczach ciemność

DWIE STRONY DARNI

Człowiek - trzcina myśląca
Pascal

Otworzyć Biblię znaczy tyle
co wzrokiem wzdłuż stojów
przekroić korzeń mandragory
albo winogrodu - i odczytać
w pień wycięte sady
z tysiącami ludzi którzy na dnie dzbanów
pomarli z pragnienia

Druga strona dami ta zielona
granica czasu - w rozkwitaniu
będzie odczytana w śnie przyszłego dziecka
Lecz zapis ten zginie
w chwili przebudzenia

Tedy człowiek
za sobą niemy a ślepy przed sobą
jest kosą myślącą która rośnie w trzcinie

REINKARNACJE

Słonecznik jest inkarnacją Heliosa
A oto korony
dawnych królów Hellady zamienione
w kwiaty

Spójrz jak promienieje oranżem nagietek
jak płony rumianek jaśnieje w promieniach!
Te błękity
fiołków to inkustowane szafirem emalie
w herbie którejś z driad (może samej
Diany?)

A ten wyniosły nad trawy dmuchawiec
to astrolabium - wrzeczono Uranii
Dalekosiężne pszczoły

są kometami co dolatują ku swoim
nieznanym przeznaczeniom

Lecz łąka zostaje
i w rzęsę oprawy staw - oko Lewiatana
patrzące łagodnie poprzez tataraki

W KAMIENIOŁOMACH OBŁOKÓW

Jakże wysoko wyniosły mnie kroki
zбочem łagodnym obłoku Zbłądziłem
w krajobrazie nieba Ponad głową
niebieski spadochron obciążony
kulą księżycą pręży się ogromem
W dole miasteczko podobne z oddali
do zachłannej pszczoły gdy z pucharu
maku

wysącza do ostatniej kropli
czerwony napój wieczoru

Ale oto schodzące
po białych marmurach
ze wzgórza chmury nad morzem
ujrzałem w pobliżu Michała Anioła
w rozmowie nerwowej z zasmuconym
Bogiem
Nie opodal jego Mojżesz na kolanie łamał
Kamienne Tablice Odwiecznych
Przykazań

Nagle odrzutowiec
przekreślił ten obraz
czarną krecha spalin! - - Włokę
ze wzgórza Golgoty pustą ramę
w którą oprawię dymny znak pytania

rów-archetypów z przeszłości. Antyk, klasycyzm, mitologia. Gotyk, mit śródziemnomorski, wreszcie - archeologia z całym jej charakterystycznym naukowo-poznawczym sztafażem - to pola znaczeniowe, do których odnosi swoje poetyckie intencje Tadeusz Pawlak”.

Z Przedmowy Zbigniewa Zielonki do tomu „Czas odkopany” (Poznań 1987 r.):

„... jest to poezja zamkniętego koła. Czy poeta traktuje siebie jako twórcę, przedmiotem jego fascynacji jest sam akt twórczy lub twórcza materia, czy znajduje się sam na sam w teatrze wszechświata, czy poszukuje rodowodu człowieka, definiuje eschatologię cywilizacji, powraca do przelatujących wspomnień miłości lub orze pamięć dzieciństwa - zawsze znajdujemy go na tej samej linii obwodu koła powtarzających się obrotów. Stwierdzenie to może się wydać paradoksalne, kiedy się zna opinię o tych wierszach Mieczysława Jastruna: „Doświadczenie, nie chwilowe odczucie, daje znać poprzez słowa i jakby poza nimi”. Tylko że jest to, dodajmy, doświadczenie nakładających się na siebie od tysiącleci pokoleń, w które Tadeusz Pawlak wpisuje swoje własne doświadczenie, lecz ono znowu okazuje się doświadczeniem Rodzaju. Kulturowość tej poezji każe jej przywoływać liczne stacje dziejów. Jednakże historia została tu pozbawiona historyzmu: koło dziejów człowieka.

Tego „który w trzewiach trojańskiego konia / wjechał podstępnie w mury Ilionu”, aż po „Syzyfa epoki nuklearnej”, ba! Wszystkie punkty tego koła obracają się nieustannie na tej samej osi, „na ropiejącej tkance ziemi”. (...) Bohater wierszy Pawlaka nie idealizuje przeszłości (która w istocie dla niego nie istnieje jako odrębny czas), pamięta, na jakich krwawych fundamentach „dom swojego szczęścia” zbudował Odys, pamięta też, że ludzkość od początku wznosiła owe dwie wieże: ducha i materii, coraz bardziej pogłębiając między nimi wąwozy, a jednak lęka się, czy to nie ostatnia stacja obrotu dziejów, na której przepaść pochłonie ludzkość, jak już pochłania człowieka”.

W 1981 roku recenzując w „Tygodniku Kulturalnym” (Nr 36 - 6.IX.1981 r., Dwa słupskie tomiki) tomik Tadeusza Pawlaka „W kamieniołomach obłoków” napisałem:

„Wiersze Pawlaka to poemat historii, historii ludzkiej niedoli, o ludzkiej zbrodni. To poemat jego życia, które po raz drugi dane mu nie będzie. Niedobrze, że zostało splamione wojną. (...) Wojna długo pozostała w pamięci poety. Nie tylko jawi mu się jako przypomnienie czegoś okrutnego, ale jako ta, która zaważyła na jego życiu. Ciągle obecna jest w przeżywaniu poety”.

Z listu Pani Janiny Szegotko do poety (Słupsk, 20.V.2011):

„Drogi Panie Tadeuszu! Mam nadzieję, że list mój odnajdzie Pana w zdrowiu. Chcę bowiem pogratulować Panu twórczości poetyckiej. I mimo że przeczytałam wypowiedzi pisarzy i uprawnionych krytyków literatury pięknej na temat Pana twórczości, to dla mnie najważniejszą wartością pozostaje fakt, że wiersze Pana trafiły do mnie, dotknęły mojej wrażliwości, poruszyły mnie do łez. W Pana wierszach czuję wspomnienia z dzieciństwa, wspomnienia wojenne, przeżycia osobiste, historię autentyczną, historię kraju, śmierć najbliższych. Poezja stała się dla Pana sensem życia. I może krytycy literatury mają swój głos, to jednak najważniejsze jest jak Pana wiersze działają na odbiorcę. Interesuje mnie również Pańska biografia. Co zdecydowało, że chwycił Pan za pióro? W którym momencie zdecydował Pan, że rozmawiać będzie z odbiorcą za pomocą wierszy? Czy pisanie było wynikiem wstrząsu wojny? Czy już rodzimy się z talentem? Wydaje mi się, że żeby pisać takie wiersze trzeba mieć głębokie poczucie tragizmu istnienia.

Panie Tadeuszu, Pana wiersze to człowieczy los. Pana wizje przelane na papier. Dotyka Pan problematyki społecznej i filozoficznej. I mimo iż jesteśmy tylko gościem na tej ziemi to osobiście się cieszę, że mogłam pana spotkać na mojej linii życia”.

Poeta w zadedykowanym mi po latach (po odnowionej po jubileuszu Z. Zielonki znajomości) tomiku „Czas odkopany” napisał: „Panie Redaktorze, jako zasłużonemu animatorowi poezji i redaktorowi wielu elegancko wydanych publikacji poetyckich, przekazuję w Pańskie ręce (a właściwie można by rzec: pod Pańskie skrzydła) niniejszy tom moich „starożytnych” WIERSZY WYBRANYCH w nadziei, że nie będą leżały odłogiem, lecz trafią nie tylko pod wiejskie strzechy - za co już dziś awansem dziękuję”.

Zobowiązany, powyższym tekstem i dołączonymi wierszami z otrzymanego tomu „Czas odkopany”, staram się zadocieczyć prośbie Poety.

Zbigniew Babiarz-Zych

hafciarka z puszczy białej



Ludowym artystycznym haftem Kurpiów z Puszczy Białej opisywała swoje tęsknoty i marzenia. Haft był dla niej wytchnieniem po ciężkiej pracy w gospodarstwie, był też źródłem dodatkowego grosza dla licznej rodziny

Katarzyna Kaliszewska (1918-2001) z Siemianic stała się nieobecną bohaterką tegorocznej, dziesiątej edycji powiatowych obchodów Dnia Działacza Kultury.



*Kolorowymi niteczkami powiązała wspomnienia
w kosz z bielonych chlub
spakowała marzenia
igłą
czerwonymi i czarnymi
kółeczkami i zielami
malowała
białe mankiety
spódnicę ubarwiła kolorami pól i łąk
przepasała wszystko zielonym fartuchem*

*wyszła z domu w Cieńszy
po szczęście*

*na wieczność
w snop dorodny związała życie
ze słupską ziemią*

Uroczystość pod jej domem w Siemianicach, gdzie obecnie mieszka jedno z jej ośmiorga dzieci, zgromadziła rodzinę, władze powiatowe ze starostą Sławomirem Ziemiannowiczem, mieszkańców wsi oraz poetów z nieformalnej grupy Wtorkowe Spotkania Literackie. Okolicznościowe spotkanie obecnością zaszczycił poseł Zbigniew Konwiński. Odświeżono pamiątkową tablicę, były stosowne wspomnienia, wiersze, mała wystawa prac hafciarskich Katarzyny Kaliszewskiej i słodki poczęstunek przygotowany przez rodzinę.

Jak zawsze dopiero prywatne rozmowy odsłaniały postać hafciarki, kobiety pracowitej, zaradnej i artystycznie uzdolnionej, zgodnie z ludową tradycją trzymającej „trzy węgły domu”. Ludowym artystycznym haftem Kurpiów z Puszczy Białej opisywała swoje tęsknoty i marzenia. Haft był dla niej wytchnieniem po ciężkiej pracy w gospodarstwie, był też źródłem dodatkowego grosza dla licznej rodziny. Jej prace i autentyczne stroje kurpiowskie Puszczy Białej znajdują się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku w dziale etnograficznym, także w wielu miejscach, gdzie trafiały za sprawą Cepelii lub prywatnych nabywców. W zbiorach rodzinnych pozostały tylko nieliczne. Synowa słynnej hafciarki nauczyła się sztuki haftu i pielęgnuje rodzinną tradycję.



W jaki sposób fundator tablicy pamiątkowej, samorząd gminy Słupsk, reprezentowany na uroczystości przez wicewójta Bernarda Rybaka wykorzysta tę okoliczność? Byłoby tu doskonałe miejsce na stworzenie izby edukacji regionalnej i warsztatów hafciarskich dla okolicznych szkół i kół gospodyń wiejskich. Obecność kultur regionalnych jest przecież siłą kultury Pomorza.

zwykle w odniesieniu do uporu lub oszczędności graniczącej ze skąpstwem.

Nazwa Kurp (Kurpś) pochodzi od noszonych przez miejscową ludność butów kurpsi wyrabianych z lipowego łyka.

Mieszkańcy Puszczy Białej byli czynszownikami biskupimi, a Puszczy Zielonej - królewskimi. Chlubili się, że nigdy nie odrabiali pańszczyzny. (Cz.D.)

Ta część uroczystości zakończyła się złożeniem kwiatów na mogile ludowej hafciarki urodzonej w Cieńszy na Kurpiach Białych, która mieszkała i została pochowana na słupskiej ziemi. Przpomnienie ludowego wymiaru kultury, odkrywanie i honorowanie jej twórców to ważne i cenne działanie starostwa słupskiego.

Czesława Długoszek, Objazda

PS Nazwa Kurp było początkowo przezwiskiem nadanym przez okoliczną ludność, bowiem sami Kurpie nazywali się Puszczałkami i do dziś na terenie Kurpiów określenie „Kurp” bywa traktowane jako swoista obelga -

sami o sobie? raczej jak inni nas cenią

Nie może nie sprawić nam satysfakcji tak wysoka ocena „Wsi Tworzącej” ze strony przysiółkowych sąsiadów zza miedzy

Chodzi w konkretnym przypadku o „Miesięcznik”. Pismo społeczno-kulturalne wydawane od 11 lat w Koszalinie, w praktyce jednak o zasięgu makroregionalnym, żeby nie powiedzieć krajowym (ze szczególnym uwzględnieniem stolicy!), firmowane m.in. przez Zarząd Główny Związku Literatów Polskich.

W czym rzecz? Edytorzy i kierownictwo redakcji tego pisma - Maria i Ryszard Uliccy - zaproponowali pisującemu do nas bodaj ósmy rok Jerzemu R. Lissowskiemu stałą współpracę z ich periodykiem, zwłaszcza w formie przedruków recenzji, szkiców i esejów ze szpalt „Powiatu Słupskiego”. Pierwszy efekt: w nr 4/5 z maja/kwietnia 2011 opublikowane zostało „Poetyckie przesłanie Turczyńskiego z rozstajów naszej niezgłębionej doczesności” (numery 1-2 tegorocznego biuletynu i dodatku literackiego), trochę później - „Halszka Olsińska: Słowa trzymają mnie w pewnych ryzach” (również nr 1-2 „Powiatu” z 2009) wraz z autorskimi wyborami przesłań obojga poetów, byłych mieszkańców Słupska i - także warte odnotowania - z bardzo pochlebnymi uwagami w słowie wstępnym redaktor naczelnej.

Numer, który ukazuje się równoległe z tym „Powiatem Słupskim”, zawiera - dodajmy - znane Czytelnikom „Anatola Ulmana przypadki i nie tylko. Rozmowę z pisarzem przed

pierwszym i... trzecim z kolei jubileuszem.” Ponadto okładkowe zdjęcie, a wewnątrz „Miesięcznika” niezmiernie bogate i jeszcze bardziej ciepłe curriculum vitae „dziennikarza i publicysty z wyjątkowym, bo 55-letnim stażem w sztuce pisarskiej”.

W kolejnej edycji czasopisma M. i R. Ulickich (notabene: pan Ryszard jest od niedawna wiceprezesem ZG ZLP oraz ZAiKS) zaprezentowany zostanie bliżej dodatek literacki „Powiatu” jako ewenement w szerszej, ogólnopolskiej skali.

Nie może nie sprawić nam satysfakcji tak wysoka ocena „Wsi Tworzącej” ze strony przysiółkowych sąsiadów zza miedzy. Dobrze więc przestrzegaj sprawę poety i krytyk Jerzy Fryckowski, gdy stwierdził przed rokiem na łamach „Wsi Tworzącej”:

„Biuletyn zaczął pełnić rolę prawdziwego pisma literackiego, zataczającego coraz szersze kręgi...” I dalej, w „Antologii poezji 2010”: ...Takim ważnym przełomem były - moim zdaniem - recenzje Jerzego R. Lissowskiego, które wniosły na wyżyny literackie ten skromny biuletyn powiatowy”.

Jeszcze pochlebniejszą cenzurkę wystawił tytułowej „Wsi” bohater eseju J. R. Lissowski „Z polskim rodowodem”, luminarz



OCENY

pisarstwa w swojej I i II ojczyźnie (110 publikacji książkowych, w tym blisko 40 zbiorów wierszy, trudne wprost do zliczenia przekłady z greki i poloników), były prezes ZG ZLP, profesor filologii w Uniwersytecie Adama Mickiewicza - Nikos Chadzinikolau. Napisał w 2008 roku: „Chyłę czoło, Jurku... To doprawdy niewiarygodne, co w tym niby - prowincjonalnym biuletynie robicie dla literatury przez duże L!” Wkrótce potem: „Pytałeś o szczegóły. Przygotowuję dla Was obszerny szkic albo, jak kto woli, miniesej recenzencko-literacki.”

Niestety, nagła śmierć pisarza przerwała dalszy kontakt „PS” z mieszkańcem willi przy ul. Jana Brzechwy w Poznaniu...

Jurkowi Lisswoskiemu zawdzięczamy mu nie tylko przywołane artykuły i recenzje, ale także jeszcze inne. Na przykład „Być sobą. Rozmowa z Andrzejem Turczyńskim z okazji siedemdziesięciolecia jego urodzin” (nr. 81-83), „Rondo i portugalskie Combate - krąg serdecznie bliski” (nr 107-108) o trzydziestoletniej współpracy kulturalno-artystycznej Słupska z Cartaxo w dystrykcie Santarém w Portugalii. Przed rokiem starosta słupski Sławomir Ziemanowicz wręczył mu Białego Bociana - najwyższe wyróżnienie w kulturze w powiecie słupskim.

Oby ta współpraca układała się jak najdłużej i jak najczęściej. (red)

ulmana śmieszności literackie w dość typowej i trochę dziwnej postaci



Przysłał mi w tych dniach kolega nie tylko po piórze (z życzeniem w dedykacji: „...abyś się dziwił i uśmiechał” dwa przysłowia świeżą farbą drukarską pachnące „niusy” twórczo-edytorskie Anatola Ulmana z Koszalina

Pisarza, o którym wyżej, nie trzeba - sędzę - rekomendować ani nawet przedstawiać Czytelnikom. W 2008 poświęciliśmy mu bowiem wyjątkowo dużo miejsca w wakacyjnych numerach „PS”, publikując „Anatola Ulmana przypadki i nie tylko. Rozmowę z kilku okazji, dokładnie przed i... po pięćdziesięciolecie pracy literackiej” na kanwie mojej książki pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”. Był wspomniany pisarz bardzo długo „ziomkiem” słupszczan; tu głównie - nim wrócił do Koszalina - sporządzał i wydawał drukiem swe „notatki o takich różnych sprawach”. Cieszył się już wtedy autor „Cigi de Montbazona” rzadko spotykanym uznaniem i wzięciem daleko poza środkowopomorskimi opłotkami - w Gdańsku, w Poznaniu, w Warszawie.

Ad rem. Przysłał mi w tych dniach kolega nie tylko po piórze (z życzeniem w dedykacji: „...abyś się dziwił i uśmiechał” dwa przysłowia świeżą farbą drukarską pachnące „niusy” twórczo-edytorskie.

Pierwszym jest „Oścień w mózgu. Felietony wybrane”, za autorem wstępu Lechem M. Jakóbem (znanym

literatem i publicystą m.in. „Rzeczy Kołobrzeskiej”, „Latarni Morskiej”): jedna czwarta „...półsetka, niespełna felietonowego dorobku Anatola Ulmana - zaczerpniętego z dwóch źródeł: „Sycyny” i „Latarni Morskiej”... Miniaturowe dzieła... drukowane w przedziale lat 1994-2011”.

Kołobrzeszanom (m.in. z tamtejszej Sieciarni) zawdzięcza - jak widać - późniejszy „ojciec duchowy” Tatała ukazanie się książki, o której mowa. Nie zmienia to jednak faktu, że w okresie 1995-1999, a więc na długo przed kontaktami z „Latarnią Morską”, darzył Ulman swoimi felietonami „Tygodnik Słupski”. Żaden lokalny patriotyzm, przysięgam, czy złośliwość pod adresem byłych „współziomków”. Drobna, powidzmy, uwaga formalna.

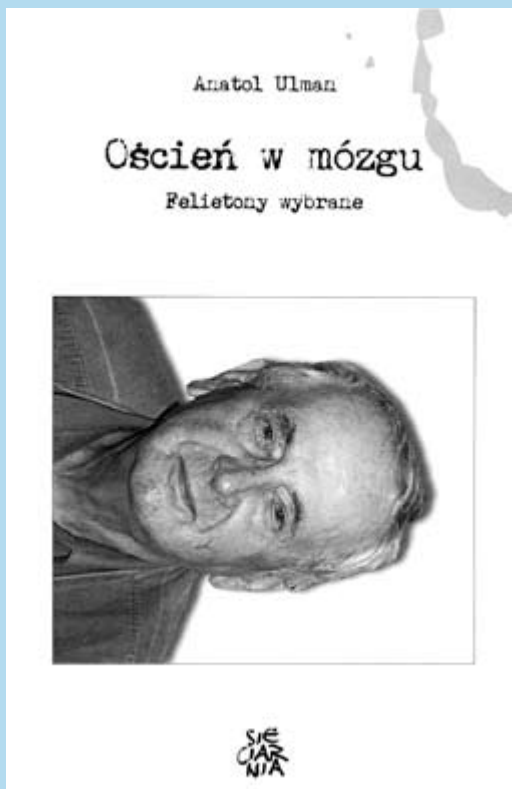
Podpisuję się natomiast oburącz pod innymi stwierdzeniami L. M. Jakóba: „Rasowy felietonista... Dobrze, gdy treści przedstawia lekko, acz dobitnie, zdaniem wyrazistym. Jeszcze

lepiej, gdy autor nie stroni od efektu krzywego zwierciadła, posiłkuje się elementami satyry, bywa przenikliwy, zaczepny, a czasem obrazoburczy. Jednym słowem... gdy ożywia czytelniczą krew”.

Przykład?

Do Wielmożnej Pani Dody list prośbny

Miłościwa Pani, Bogini Tłuszczy, Władczyni Hołoty, Carowo Pospólstwa, Damo Lumpenproletariatu, Gołabczko Halastry, Królowo Motłochu, Monarchini Gminu, Cesarzowo Mętów, Imperatorko Szumowin, Czcigodna Anodo, Piękna Katodo, Hegemonko Wydrążonych z Mózgu, Wieżo z Kości Słoniowej, Gwiazdo Przewodnia etc, etc... No i przede wszystkim Dziedziczko na Telewizji! Oczywiście bez obrazy, bo liczą się twarde fakty. Co droga Pani, posiadaczka takiego wspaniałego IQ doskonale wie.



Anatol Ulman
mią̄sz



Alta Press

Należne Pani tytuły, jakie ośmieliłem się wymienić, nie wszystkie zresztą, przez niektórych żurnalistów używane są dwuznacznie... Ja tam walę szczerze: reprezentuję sztukę inną niż powszechnie szanowana gówniana, której szanowna Pani jest generalnym symbolem i Pierwszym Idolem w Rzeczypospolitej chamów. Zagospodarowała Pani leżące odłogiem współstwo i była to idea genialna, bowiem obrodziła powszechnym uznaniem i olbrzymimi wpływami na konto. Niewątpliwie mogło to uczynić każde besttalencie, ale to Pani prawie pierwsza u nas wpadła na pra-

widłowe sposoby: gołe uda, wypakowany pośladek, wydostający się na zewnątrz cyc, jako atrybuty główne popularnego śpiewactwa opartego o bezprzykładną bezczelność. Szlaki dla szanownej Pani przecierano długo, jeżdżąc ciemniakom po mózgach egzotycznym tercetem czy samolotem jednego Wiśniewskiego z Dyndaryną na ogonie. Co za ironia zjawisk historycznych: jeden Wiśniewski padł, by drugi Wiśniewski mógł w upragnionym przez posiadaczy kapitalizmie wprowadzić kicz jako produkt pierwsza, umiłowana klasa!

Nic tylko odczuwać podziw! Wielka jest ćma matolów i tumanek, a tylko jedna potrafiła się w tym nawozie kultury urządzić! Wprawdzie potem, zobaczywszy że do rozrabiania w sztuce potrzebne jest nic: żadne umiejętności i dyspozycje, zero iskry bożej, a tylko chwalebny ryk dziennikarzy pracujących na czele tłumu, pojawiły się do uwielbiana liczne mroczne artystki, takie jak Muchocipek czy Cichotapek albo sami bracia Mruczkowie. Zastanawiałem się, czy rzeczonyj supliki błagalnej nie stać właśnie do nich, ale to Pani jest Pierwszą Damą nieprzebranych zasobów kulturowego śmiecia i w dodatku, w przeciwieństwie tamtych idolek, zdaje sobie z tego sprawę, a ironiczne zniewagi ma głęboko w ładnej dupie i wysterczonych cycach, zasadniczych walorach swej sztuki pieśniarskiej.

Można z przekąsem, tak jak ja to czynię, a nawet ze złośliwym szaleństwem mówić o Pani sukcesach i pozycji w sztuce (rozrywkowej), przecież każdy powodzenia zazdrości i też chciałby.

Wydobyszy na wierzch, z pewnością trafnie, nieocenione wartości prezentowanej przez Panią wielkiej (w sensie ilościowym) sztuki, przejdę do sedna sprawy. Otóż, też pierwszy, tak jak Pani!, wpadłem na pomysł, byśmy swe wysiłki połączyli. Ja, o czym Pani z całkowitą pewnością nie wiadomo, jestem prowincjonalnym pisarzem, siwołysym staruszkim produkującym prozę. Wystartowałem przed wiekiem całkiem udaną, raczej odkrywczą, powieścią pod tytułem Cigi de Montbazon. Życzliwi radzili mi wówczas, bym z kartoflanego miasteczka

natychmiast przeniósł się do stolicy, bo tam biją źródła powodzenia: można się bezpośrednio podlizywać opiniotwórcom, nawiązać stosunki, zwłaszcza płciowe, ze starszymi wiele mogącymi paniami od literatury, antyszambrować w telewizji. Umilowawszy jednak ziemniaków ponad centralne możliwości bezkresne pola kwitnących, pozostałem i zostałem zakopcowany. W konsekwencji dopadła mnie ziemniaczana zaraza zapomnienia i zwyczajnej biedy.

Szanowna Pani mogłaby mnie z tej zgnilizny łatwo wydobyć! Wystarczyłoby tu i ówdzie, szczególnie na wyjących koncertach wspomnieć gawiedzi oraz gangsterom opinii publicznej, że jestem Pani ulubionym od dziecka pisatielem, że dzieła moje są głównie pornograficzne i to one skłoniły Panią do chętnego pokazywania publiczności cyca oraz półpośladek. I tak przy Pani płomiennej popularności upiecze się mój jesienny kartofelek powodzenia u motłochu.

A co by Pani z tego miała?

No właśnie, nic. W tym rzecz. Wielka Artystka bezinteresownie zdychającemu skrybie! No i, jeśli niebo istnieje, zasługa na poczet grzechów, a pokazywanie gołych urzędów damskich grzechem podstawowym jest, jak wiadomo teoretycznie. Przede wszystkim może to być kaprys. Pierwszej Damie Rozrywki Krajowej nie tylko przysługuje prawo fanaberii, ale wręcz pożądane są dziwaczne, niezrozumiałe chętki, na przykład Madonnie codziennie niezbędny jest nowy sedes pod wymęczony robotą zmurszały zadek. Wielmożna Pani mogłaby zaś, co za idiotyczna fantazja, promować pisarza! Byłoby to tak głupie, że aż konieczne.

Jako kobieta inteligentna nadmiernie wie Pani również, że macherzy od manipulowania łajnem dla kaprysu motłochu mogą Panią zgnoić w każdej chwili. Mógłbym wówczas dać twarde świadectwo o wielkim Jej sercu i naturalnie umyśle. A przecież w chwilach, kiedy wszyscy nas opuszczają, liczy się nawet byle tachmaniarz stojący przy boku, zwłaszcza że wtedy wezmę i karabin i granat i będę się bił za Dode.

No i jak, Primadonno Narodowego Śmietniska Kultury?

Latarnia Morska 2010/2011

Cały Ulman, zwierający się: „Felietony - to dzieci głowy mojej, nieślubne a miłowane, wzięte z „Odprawy posłów greckich” (Cnocie i wstydowni cenę ustawili...)”!

Druga ze wspomnianych nowości książkowych Anatola Ulmana - tom (przepiękny!) wierszy pt. „Mią̄sz” - jawi mi się absolutnym zaskoczeniem. Ulman nigdy przecież nie uprawiał sztuki poetyckiej! Czym więc będą jego „inicjacyjne liryki”? Liryki... Wystarczy spojrzeć na motto (z „Albo - albo” duńskiego egzystencjalisty Sörena A. Kierkegarda): „Rozumiecie tedy, że wolę być postrachem świń na Amagerze i żeby mnie świnie słuchały, niż być poetą i żeby mnie nie słuchali ludzie.”

Kłaniają się po trosze również idole „felietonisty z ościeniem w mózgu”: Tadeusz Boy-Żeleński, Ludwik Stomma bądź Umberto Eco i na przykład... Woody Allen. Tak, Tak!

Nic dodać, nic ująć - myślę. Bo treść i formę przestań (58) w „Mią̄szu” arcytrafnie definiuje staroangielskie No comment. W swobodnym przetłóczeniu: Jakielkolwiek próby recenzowania - zbędne a nawet szkodliwe.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Anatol Ulman „Oścień w mózgu. Felietony wybrane”, wyd. Wieland, Poznań 2011 i tom wierszy „Mią̄sz”, wyd. Alta Press, Koszalin 2010.

Wiersze A. Ulmana na str. 12

wiersze najnowsze

Izabela Iwańczuk, Słupsk

WIEŻA

mam czterdzieści cztery metry
drapię i przebijam chmury
dotykam nieba
twoich stóp

widzisz mnie z balkonu
serca pękają na pół
po kilku latach prób
odgrywamy scenę z Szekspira

KONCERT MIŁOŚCI

uniesiony smyczek
wskrzusza Vivaldiego

zima
wiosna
lato

podnoszę się by
upaść na kolana

a ty czekasz
i lato nas nie opuszcza
i każde słowo jest wieczne

Zofia Kamińska-Smalewska, Słupsk

DRZWI CZASU

Zapomniane słowa: strych starego domu.
Uchylam drzwi czasu, strącam pajęczyny.
Odkurzam wspomnienia z dzieciństwa.

Rozrzucone graty ukazują swe okaleczenia.
Niegdyś idealne ich ciała porysował czas.
Kurz naznaczył piętno przemijania.

W ratanowym fotelu z wytartym siedziskiem
brakuje mojej mamy. Zostały po niej druty,
motek wełny i pęknięte okulary.

Muzykę zastąpiła grobowa cisza. Na nic
zdarte płyty i gramofon z tubą. Ta muzyka
teraz prześladowuje mnie nocami.

W kącie kołyska wystrugana przez ojca
dla moich lalek. I wózek bez kółek.
Nie pojedziemy już razem w przyszłość.

A na stoliku stara maszyna do szycia.
Uszyłeś mi na niej pierwszą sukienkę
I płaszczyk. Uszyłeś szczęśliwe dzieciństwo.

Czas odmierzał nam zegar z kukułką. Dzisiaj
nie liczy już godzin. Kukulka straciła głos.
Tylko pająk łowi w sieć odgłosy minionej
epoki.

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

SAMOTNOŚĆ NA PLAŻY

Wybaczenie mi wszystko
czego nie zrobiłem

Trzeba doczekać jesieni by zrozumieć
przestrzeń
plaży i bezkresu wody Aby pojąć
odwieczne dylematy
sensu walki z siłami przyrody

Trzeba przeżyć gorące lato hamider kurortu
i wakacji patos Przejść w tłoku
piaszczystą plażą
by zrozumieć co to dla nas znaczy dotknąć
samotności
Morza jesiennych sztormów doświadczyć

O moje ty morze O duszo moja Jaką
samotnością
bić nam w falochrony? Jaką tęsknotą
miotąć się
po portach gdy najważniejsze rejsy dawno
zakończone?

Jak uspokoić falę co w wybrzeża
opustoszałe brzegi
bezsilna uderza? Jak mi uciszyć te
wiatry huczące
gdy pustka rozlewa się po plaży jak
jesienne słońce?

Pytam wiatru co w pustych sieciach
plącze się rybaków
Pytam przy nabrzeżu kołyszących się statków
Ile trzeba przeżyć by pojąć sens walki
z siłami przyrody?
Ile ognia wypalić ile rozwiać dymu
by stać się rasowym zbieraczem bursztynów?

Jadwiga Machalak, Naćmierz

WIEJSKIE KLIMATY

nie są mi obce wiejskie klimaty
polne drogi od wieków są takie same
na miedzy wierzba lub dzika grusza
zachęca do zwierzeń parasolem cienia
jak ramieniem obejmie twe ciało

trzeba rwać lebiodę z marchwi i buraków
kapusta się rozrasta zawiązuje główki
skrzątna gospodyni zmagą się z chwastami
by nie zagłuszyły kopru czy sałaty
po deszczu tak łatwo odpuszcza dzikie
wybujale zielsko

choć korzeniami mocno w ziemi zaczepione
jakby miały prawo zagościć na dłużej

z warzywnej grządki trzeba iść na łąkę
gdzie pasą się krowy dawno nie dojrone
wymionami falują po kosmyki trawy
wyroślej w kępkach na rozstaju zbocza

niesie miódny zapach pole koniczyny
w złotym blasku słysząc brzęczenie owadów
i terkot kosiarki w równomiernym rytmie
ścinającym słodkie dojrzałe źdźbeł pnące

zboże już dojrzewa w czerwcowym kapturze
sumiastymi wąsami uśmiecha się owies
pszenica napęczniała złotymi ziarnami
a swym długim kłosem zachwycą nas żyto

jęczmień się pokłonił dorodnym owocem
chabry się schowały w złotodajnym zbożu
swe modre oczęta podniosły wstydlawie
maki pokraśniały stanęły na baczność
oddając hołd zbożom szumiącym na wietrze

a nad wiejską chatą płynie dym z komina
cichy wieczór przedzie magiczną opowieść
o nocy świętojańskiej dziewczęcych
marzeniach
snach nocy letniej z zapachem jaśminu

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Nie chciałem sprawić ci przykrości
Wiedziałem że bierzesz chemię i
walczyłeś z racyzkiem Ale mordę
mam niewyparzoną i musiałem
światu ogłosić o twojej heroicznej
walce z chorobą Teraz opowiadasz
o tym jakie to perwersyjne przygody
erotyczne zmieniły mnie w zboczeńca
i maniaka seksualnego Punktujesz
solidnie i pieczęłowicie wszystkie wady
i niedoskonałości Codziennie jestem na
ustach wszystkich sąsiadów Natrząsas
się z mojej niezjącej już matki która
leczyła się u psychiatry Dzięki tobie
zrozumiałem że jestem naprawdę sam

Nie chciałbym za żadne skarby
mieszkać w tej atrakcyjnej dziurze
Niewygodny spokój dałby mi się we
znaki Ja muszę być tutaj gdzie w
klapkach raniutko mam szansę wybrać

się po świeże bułeczki Podziwiam twoją
wytrwałość w codziennych dojazdach
leśną drogą do pracy Tłumik załatwiłaś
już wiele razy Co ja widzę Zniknęły twe
delikatne kobiece rysy Jesteś umięśniona
jak sztangistka Potrafisz zrobić wykład
z życia Dobrze że dałaś mi wtedy kosza

Teresa Nowak, Łupawa

TWARZ Z EKRANU

Zaistniała na szklanym ekranie
w migawce aktualności
ze wzrokiem
wbitym
w rumowisko poskręcanych
posplatanych w ostatnim akcie życia
„chyba tu stał...
matka została w nim...
Jeszcze rano...
Nie mogę rozpoznać
Nie ma żadnego pewnego znaku
To chyba tu stał mój dom
a w nim matka
Rano wiedziałam”
Stała tam niepewnie
ze wzrokiem poszukującym śladu porannego
Niemo znieruchomiła
nad cmentarzyskiem osiedla
Trzy minuty
A jakby wieczność
Trzy minuty
Ziemia zabrała tożsamość.
Twarz ze szklanego ekranu

Teresa Ławecka, Słupsk

OŚ WSPÓŁRZĘDNYCH

Rysuję plany na przyszłość
Kolorowe kwiaty
Idealne koła
Wiolinowy klucz
Zostawiam wolne miejsce
Czeka na wypełnienie
Zaskakujący motyw
Dwie prostopadłe

MASKA BŁAZNA

Do pustej sceny serca wpływa delikatna
muzyka
Z tupotem wpadły uszminkowane zjawy
Kurtyna zastawek zadrzęta szlochom
Dźwięk dzwonek zakończył akt rozpacz
Stare deski przyjęły ciężar myśli
Reflektory rozsypały błękit gwiazd
Odpłynęli bohaterowie dramatu
Oklaski spłynęły mgłą zapomnienia
Brzask dnia otworzył tajemną furtkę
W fałdach umysłu odkryłam tajemnice
klucza

Andrzej Szczepanik, Bytów

WIESZCZKA

Ptak siedział na wiklinowym stoliku
w parkowej alei obok plaży
przywiązany łańcuszkiem
z metalową obejmą na nodze
kobieta gładziła kolorowe pióra
obok niej biały pies
zamiatał ogonem puste strąki
zielonego grochu
nadstawiał grzbiet na piesszczotę
bosych stóp
kiwnęła nań ręką
zachęciła uśmiechem
polska Pytia
ptak wydziobał z drewnianej skrzynki
kopertę z napisem - TWÓJ LOS
dwie liczby - dzień i rok moich urodzin
wodziła zadbanym palcem po mojej dłoni
wywołując stan nerwowego podniecenia
w oczekiwaniu na wróżbę

AKWARLE ŁAZIENKOWSKIE

W zakamarkach myśli
skryły się resztki lata
w Łazienkach jesień zakwitła
hojnością listopadowych kolorów
cisza szumi warkoczem wierzby
uplecionym wiatrowym westchnieniem
dziewczyna w zielonym kapeluszu
karmi wiewiórki
rozrzuca garściami orzechowe brązy
budząc zadumaną samotność Norwida
drzemiącego w forsycjowej żółtości
w Ujazdowskim
otulona malachitową patyną śpi nimfa
okryta płaszczem wierzbowych liści
zapatrzonej deptając drzemiące trawniki
splamione złotem klonowych wykładzin

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

W BUKIECIE WESTCHNIEN

Przytuliłaś twarz wonnych mieczyków
Różowym spojrzeniem pragnień
Spasowiata róża upuściła kroplę
Kolcem raniąc malwy w ogrodzie

Jakże zaszumiły buciki fioletem
Zawiedzione chowając się w maki
Zawtórowały lilie smoluchom łaskawie
Wstydząc się poprosić chowają się w trawie

Przeprosiłaś stokrotki bieluskie
Niewinności suknię wkładając
Sięgnęłaś po piwonie łaskawie
Odłożyłaś na potem ziewając

Ach ten wazon ponętnych piesszczot
Stoi nadal czekając na jeszcze
Tuż pod spodem obrus się ściele
Haftowany podniety dreszczem

Mirosława Karolewska, Szczypkowiec

OUASIMODO I ESMERALDA

Chcesz Quasimodo
Zatańczę dla ciebie
Wyciągam w górę ramiona
Biodra wyginam w łuk

Graj na mnie graj
Graj na mnie graj

Quasimodo?

Tańcz Esmeraldo
Popatrzę

I tańczyłam tak przez szereg dni
Zatopiona w sobie
Do czasu
Aż uświęciły mój taniec
Jego bzy

Wiatr nabrał smaku jesieni
Zajdźmy Quasimodo
Ku owocującej ziemi
Zerwijmy owoce

Esmeraldo
Wolę smakować
Tu na szczycie katedry
Paryskie iskrzące noce

Halina Staniszevska, Słupsk

KRZYK

Ułożyć się sama ze sobą
Myśli kołaczą w głowie
Bezgłośny krzyk nie obudzi tych co odeszli
Bezpowrotnie
Tak wiele pozostało zniewolonych zapytań
Bez odpowiedzi

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

DO GÓRY NOGAMI

Uteśkniona za motyla lotem
Wpatrzona w niebo
Przeszukuję błękitu.

Promienie żarzą się na moich policzkach
Wiatr szumi nad głową nieczystą.

Brak mi odwagi unieść się w niebiosach.
Połyskuje codzienność w żdźbłach trawy.

A ja schwytać jej nie potrafię
- w swoje dłonie.

I czuję na plecach anielskie skrzydła.

Podążę do słońca
Gdzieś tam wysoko.

I spojrzę na życie do góry nogami...

ŚWIT

Wkradł się w moje spojrzenie.
Promienie nasłonecznienia otulają ciało.
Wiatr gładzi me włosy - jakby miał dłonie.

A za mną - świat i jego istnienie
Gwar codzienności
I spojrzenia
- zupełnie różne.

Podążam przed siebie...
Chwytając oddech.
Naznaczając swą codzienność
- uczuciem...

Czesława Długosz, Objazda

KATEDRA

Dotykam cegieł klejonych kunsztem
nieznanego murarza sprzed wieków

czuję jego wieczorne zmęczenie
czytam myśli
zapisane misternym rysunkiem
w trudzie nasze istnienie
tylko mury przetrwają

ponad liśćmi łożnianu
katedra zieleni na jedno lato
kukułka w dzwon uderza
odejdziemy
przeminiemy
na hamaku z liści
łożnianu
nasz wieczny odpoczynek

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

LATO

dla kogo śpiewa lato
gdy płynie na wstęgach fal
przez rozkołysane łany zbóż
w pachnące ogrody

wiatr zastygł w twoich włosach
na ziarenkach piasku lśni
kruszy się jak wigilijny opłatek

morze szumi odwieczną pieśń
pachnie wodorostami zanim
Neptun nie rozsypie bursztynu
nie zapali światła w pyłe wody

lato wysuszone na łące
zgamiam do kieszeni
jak wygraną w totolotka

CHLEBOWA PIEŚŃ

na omych polach
rodzi się chlebowa pieśń
szumi źródłem zbóż

między łanami
warkocze miedzą prostą od ziół
tętnią melodią koników polnych

śnię że jestem w domu
drogim niby chleb powszedni
w uszach dzwoni skowronkiem
łagodny głos matki

pochylam głowę wśród kłosów
przez okamgnienie wierzę
ze dzieckiem jeszcze jestem

słońce zachodzi
wieczorny wiatr zamyślony
bochen chleba niesie za pazuchą

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Z NIEBEM CZŁOWIEK, CHOĆ NA ZIEMI

Motto: „Za kark chwyć słońce.
Sięgnij nieba. Tak słońce witało dolinę”.
Hanna Rogowska - Pisarska

W tej dolinie rośnie nadzieja,
niewinna przez twoje stopy
mijające małe rzeczy.

Przyszłaś do ciebie poeta,
ugościłaś go rymami, winem
poczęstowałaś bo spragniony.

Hanno, tam zachowuję spokój,
słońce zachodzi żywą barwą
a ręce twoje dotykają drzew.

W tej dolinie słońce ma gniazdo,
topnieje szybko myśl nie zapisana
przyglądasz się moim oczom.

Podaj mi ręce, połączymy je,
na trawie zatrzymamy na chwilę
piekącą odległość zbliżenia.

TANGO Z TOBĄ BIAŁA DAMO!

Gabrieli Sieradzkiej

Cyganka Lucija tango gra
- dla nas Gabrielo -
dźwięki serca i szmer liści.

Zdejmuję ci pantofle czarne,
tańczymy na Złocistej Polanie.

Dźwięki z akordeonu budzą zachęty,
spowita z kwiatu kwiatem pachniesz.

Rozpędzam w takcie na cztery czwarte
ruchów czar - Argentyna pozdrawia!

Cyganka jest świadkiem,
roztąńczony bal w nas trwa. -

Tango Miłości w naszych ramionach,
dźwięk serca i szmer liści.

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

WROTA

Wrota życia otwarte,
za nimi inne, nowe.
Może miłość, szczęście?
Na razie tęsknota
za spojrzeniem,
dotykem, bliskością.
Krew nocy lipcowej
w moich żyłach gra.
Pragnień drogą idę,
przekraczam próg
- żyję tą chwilą...

Anna Boguszewska, Słupsk

NA ROWIAŃSKIEJ PLAŻY

usiąść na starym falochronie
na rowiańskiej plaży
wyzłoczonej aksamitnym piaskiem
malowanej purpurą zachodzącego słońca

poczuć na plecach
powiew przenikliwego wiatru
unoszącego na białych skrzydłach
przeraźliwy krzyk mew

patrzyć na białe żagle
tańczące na grzbietach fal
rozkołysanego szmaragdowego
Bałtyckiego Morza

wbić wzrok tam
gdzie niebo styka się z morzem
gdzie w szarości zmięczychu
rodzą się gwiazdy

Elżbieta Gagjew, Darłowo

MAGDALENKI OD MARCELA

zakręciłeś słowotokiem
z kartek straconego czasu
nie wierzyłam
że koło kręci się
tylko w jedną stronę

dzisiaj My sweet lord
smakuje zwiędziałym winem
i trzaskiem czarnej płyty

IRYSY

Iris z posłania bogów
opuściła dom mlecznych mgławic
- wróć tu - minęła Cefeusza, który
przez wieczność układa zbiory gwiazd

Bogini tęczy, lśniąca urodą plejad
między Niebem a Ziemią
rozpięła łuk siedmiobarwny

Skrzydłami jak obłok spłynęła
na ziemskie ogrody.
Doznała uczucia tęsknoty niepewności
z oczu trysnęły fontanny łez

gdy płacze Iris,
wyrastają tęczowe irysy

Emilia Zimnicka, Izbica

PRZYCZAJONE ZŁO

Otuleni letnim spokojem
Zapalamy Bożej miłości ognisko
Niech się roznieci w sercach...
Dobroci ludzkiej iskra.
Białe łabędzie na wodzie
Podnoszą długie szyje
Jakby patrzyły w niebo
Na obraz Panny Maryi.
W maleńkiej zapomnianej wsi
Łzy serdecznej matki płyną...
Bo mąż i ojciec dzieci
Znęca się nad rodziną.
Prosimy Cię Królowo Rodzin
Otrzyj te gorzkie łzy...
Swoją miłością spraw
By już nie cierpiał nikt.

LISTKU KONICZYNY...

Żyje harda chłopska dusza
W mazurkach, oberkach
W pieśni ludu, w przypowieściach
I drewnianych sprzętach
Jasnym światłem... w mgłę tęczowej
Pławi się jutrzeńka
Wstaje dzionek, wstaje nowy

Starym serce pęka
Smutnie zwiesza wierzba głowę
Smutne pieśni skowronkowe
Nowoczesność śmiało kroczy...
Płaczą, płaczą starców oczy

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

MIRAŻE

Widzę ach widzę to kochanie moje
Co mi się dawno oddaliło echem
Lecz kiedy czasem swe oczy zamykam
Wciąż mi się jawi swym słodkim uśmiechem
Zda się że starczy wyciągnąć ramiona
By je pochwytać w swoje objęcia
I twarz do twarzy przytulić jak dawniej
Zwyczajnie codziennie nie tylko od święta
Biegnę bezwiednie szykować posłanie
Na wielkie przyjście na to powitanie
Lecz jakże przeraża znów cisza
Swych skrzydeł szelestem
Bo ciebie Mamus nie ma to tylko... ja jestem

Eugenia Ananiewicz, Malęcino

DLA MAMY

Gorej moja świeco
ciepłym promieniem
zapalona
dla mojej mamy.

Gorej długo
ja w cichej modlitwie
podziękuję
za dar życia.

Gorej jasno
blisko mojej dłoni
mówiłaś światło to Bóg
nie oddalaj się nigdy.

Gorej bez migotania
może w jej blasku
zobaczę oczy z góry
nie grozisz mi palcem
za błędy i zaniedbania.

Gorej moja świeco
a Ty ślij mi swoje
błogosławieństwa
poczuję przy twarzy
lekki dotyk
spracowanych dłoni
jak przy pożegnaniach.

Irena Peszkin, Koszalin

BYSTROOKA

Aksamitnie czarna
z błyskiem atlasowym,

skrzydłem ostrym cięta
niebo przedwieczorne

Przejmującym piskiem
znacząc geometryczne pola,
trafiała błyskawicznie
pod okap domostwa,

gdzie w gniazdku misternym
z błota i trawy
dziobki rozdziawione
karmiła bystrooka
małymi muszkami.

Tak pamiętam
wiejskie dzieciństwo.

Wiosny soczyste,
złociste lata -
pachnące łubinem,
chlebem i miodem.

Poranki świeże,
gorące południa.

A kiedy deszcz się zbliżał
czy burza -

ptaszyna śmigająca zniżając lot,
czarną strzałą zataczając kółka
dawała impuls żniwiarzom.

Prognozą pogody była
mała zwinna jaskółka.

Anna Karwowska, Dobieszewko

NIE WOŁAJ MNIE

Nie wołaj mnie
do śpiewania piosenek
nie mam już głosu
wiatr go rozwiął
deszcz radość zmył.
W głębi serca prządków
wyrabia nic owiniętą
tęsknotą okrutną -
stać mnie tylko na milczenie.
W młodości los się uśmiechał
piosenki były na dłoni
dziś słowa nucę - ale po cichu
którymi tęsknię i żyję.
Nie wołaj mnie do śpiewania
wolę łaki ukwiecone
na nich krowy, owce gryzące trawę
pole szumiące kłosami
w nich chabry błękitne.
Nie wołaj mnie do śpiewania
moje śpiewanie - to cisza
jak głos łabędzia.
Nie pytaj - dlaczego?

Anatol Ulman, Koszalin

w bezradnej
egzystencji
skuteczna
trwałość nędzy
oraz
stękania
przy stosunku
i przed

niezależnie co
z trwogą mężnie
prosto zawile
opowieść
krętacz prawdomówny
przebiegle zagmatwam
zabelkoczę
zagęszczę genialnie

zaciemniając rozjaśnię
by cmokano szydzono
sensem jest
nieustanne
figlarne niedoczerpalne
trwonienie
nieskończoności

niezbędne
pojęcia na u
ubić
ujebać
usrać
upługawić
umordować
unicestwić
upierdolić
upodlić
zbędne
ukoić

umiłować
uniewinnić
uzasadnić

między brzoškami
opuchła od wstydu
oszczana deszczami
wyrzucona
książka
pisarza
ogromnego ongi
jak wór kartofli
galop
do wielkiego lasu

potrawy młodości
pan staff
na wysokich drzewach
rżyska pyliste

obłąkana zieleń
orgazm pożogi
picuszki z cycuchami
uroda trzmieli
próchniejąca duma
dosiadanie
tłustego parowozu
parząca łacina
o smaku placków
gryczanych

odchodząc
tam
nie zabieramy nic
nie można
wziąć czegokolwiek
ani siebie
donikąd

Post scriptum. Urodzony (1931) i wychowany we Francji, absolwent filologii polskiej UAM, później długoletni (prawie 25 l.) nauczyciel szkół średnich i wyższych (m.in. słupskiej WSP) oraz dziennikarz-publicysta tygodnika „Zbliżenia”, z czasem pochłonięty całkowicie pisarstwem - najpierw w Słupsku a ostatnio w Koszalinie - jako prozaik, dramaturg, eseista, krytyk literacki i - poeta. Autor powieści Cigi de Montbazon, „Potworne poglądy cynicznych krasnoludków”, „Polujący z brzytwą”, „Ojciec nasz Mefistofelewicz”, „Banda Kuby

Baszka. Akonityna” i innych zbiorów gawęd pt. „Obsesyjne opowiadania bez motywacji” i „Zabawne zbrodnie”, tomu humoresek „Sześć i takie różne sprawy”, utworów scenicznych „Godziny błaznów w składnicy złomu. Komedia współczesna” i „Tranzakcja z amnezją. Komedia wirtualna” oraz sztuki dla dzieci i młodzieży pt. „Koty z gdańskiej gildii” (wszystkie trzy wystawiane!); po wyjeździe ze Słupska: „Dzyndzylyndzy czyli postmortuizm”, „Drzazgi. Powabność bytu”, „Pan Tatol lub Nieostatni zajazd na dziczy. Historia burżuazyjna z końca” oraz „Oścień w mózgu” i „Miąsz”. (JRL)

ten od wierszy



Uznawany przez cały artystyczny świat jako mistrz interpretacji poezji wierszowanej Holoubek z dystansem i niechęcią odnosił się do tych, co przekształcając poezję w prozę twierdzą, że dopiero wtedy będzie zrozumiała!

Czytając biografie ludzi wybitnych, zasłużonych twórców mam wrażenie, że obok mnie ktoś opowiada swoje życie. Staram się dogłębnie poznać jego osobowość i to coś, czym kierował się tworząc w sposób niecodzienny, tajemniczy, nieprzewidywalny. Wyłączam się wtedy z medialnego rozkojarzenia, kontekstu ulicznych zawitości i z wypiekami na twarzy oglądam na zadrukowanych stronach portrety namalowane drukarską farbą.

„Wspomnienia z niepamięci” to autobiograficzna opowieść Gustawa Holoubka. Historia jego życia tworzy fascynujący scenariusz obejmujący wydarzenia z okresu dzieciństwa,

młodości poszarpanej wydarzeniami wojny, trudami powojennej egzystencji, oraz całą niezwykle drogą kulturotwórczą aktora, reżysera, pedagoga i genialnego interpretatora poetyckich tekstów.

Urodził się 21 kwietnia 1923 roku w Krakowie. Syn Czecha i Polki. W czasie wojny ochotniczo uczestniczył w kampanii wrześniowej. Był jeńcem obozu w Magdeburgu. W marcu 1945 roku - trwała jeszcze wojna - przy Teatrze J. Słowackiego w Krakowie utworzone zostało Studium Teatralne, przekształcone następnie w Państwową Wyższą Szkołę Teatralną. Holoubek po zaprezentowaniu utworów J. Słowackiego i J. Tuwima został przyjęty na pierwszy rok studiów. Uczelnia mieściła się w trzech pokojach z kuchnią wynajętego mieszkania obok Teatru. „Zatraciłem się w nowym, wymarzonem i fascynującym świecie. Rozpoczęła się moja wymarzona droga do spotkania z teatrem” - pisze w swojej autobiografii.

Z wielkim sentymentem wspomina pierwsze lekcje prof. Zygmunta Leśnodorskiego - wykładowcy wiedzy o teatrze, Artura Malarskiego - kompozytora, oraz reżysera - jednego z twórców „Zielonego Balonika” - Teofila Trzczińskiego, przekonywującego studentów, że „słowo powinno być motorem i źródłem aktorskich emocji”. Wspominając czasy aktorskiej edukacji, szczególną uwagę poświęcił postaci Juliusza Osterwy. Był zafascynowany osobowością aktora, jego sugestywnym oddziaływaniem na słuchaczy.

Jako przykład aktorskiego mistrzostwa wspomina wspólne próby sceniczne i nauki płynące ze wspólnego przebywania

i uczestniczenia w spektaklach wypełnionych przejrzystą, wzruszającą poezją. „Juliusz Osterwa był aktorem największym jakiego widziałem. Ta wielkość usprawiedliwia wszystko. Tyle w nim było teatru co życia” - napisał G. Holoubek we „Wspomnieniach z niepamięci.” Wiele stron poświęcił swej pracy aktorskiej. Jako dociekliwy obserwator o nieprzeciętnej wyobraźni, wolnej od wszelkich ograniczeń, podkreślał rolę więzi łączącej aktora z widzem: „Sztuką jest - napisał - kiedy aktor wchodząc na scenę utożsamia się z zapotrzebowaniem widowni tworząc jedność złąconą wspólnym przeżywaniem”.

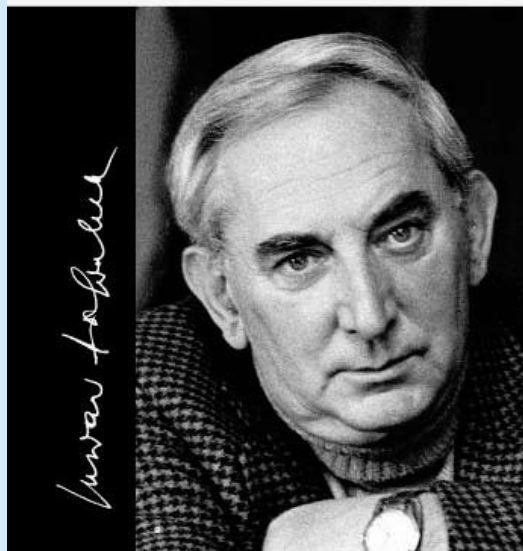
W opowieściach Gustawa Holoubka znalazłem wiele zdań poświęconych odczuwaniu poezji będącej najbardziej przejrzystym źródłem tworzącym strumień uczuć. Tworzenie i czytanie poezji umożliwia ucieczkę od realnego świata, a wszelkie troski i utrapienia zamienia w nierzeczywiste upiększanie i przeżywanie marzeń. „W początkach swojej artystycznej drogi byłem zawsze tym od wierszy... Nie szukałem sensu czy logiki poezji. Znajdowałem za to jej muzykalność, zauważałem rym nadający poezji wierszowanej możliwość myślenia wierszem” - napisał autor wspomnień.

Uznawany przez cały artystyczny świat jako mistrz interpretacji poezji wierszowanej Holoubek z dystansem i niechęcią odnosił się do tych, co przekształcając poezję w prozę twierdzą, że dopiero wtedy będzie zrozumiała!

W swoich wspomnieniach zwrócił się do nich słowami: „Drodzy naprawiacze! To prostactwo i głupota. Nikt poza wariatami i Gałczyńskim w „Zaczarowanym dorożkarzu” nie mówi wierszem! Nie kupuje biletu ani przemawia do kochan-

GUSTAW HOLOUBEK

Wspomnienia z niepamięci



ki. Albowiem rym to mowa nadnaturalna służąca do wyniesienia sztuki ponad rzeczywistość”.

Gustaw Holoubek większość swojego artystycznego życia spędził w Warszawie, która ukształtowała jego aktorską wrażliwość, artyzm i sposób bycia. Była miejscem, do którego udało mu się dotrzeć maszerując kolejnymi nieprzewidzianych wydarzeń. Rolą Konrada w „Dziadach” A. Mickiewicza, inscenizowanych w Teatrze Narodowym w Warszawie przez Kazimierza Deymka zainspirował studencką młodzież do wybuchu demonstracji w marcu 1968 roku. Do historii przejdą jego role Hamleta, Kordiana, Fantazego, Króla Leara.

Nie udało mi się, niestety oglądać Gustawa Holoubka bezpośrednio na deskach scenicznych. Nie sposób jednak zapomnieć o ponad pięćdziesięciu rolach filmowych, setkach ról teatralnych na scenie i w teatrze telewizyjnym utrwalających jego niepowtarzalną genialność potwierdzoną niezliczoną ilością nagród i odznaczeń. Jego autobiograficzna opowieść wywołuje we mnie nostalgiczne westchnienia za światem, którego resztki udaje się czasem dostrzec.

Młodszych powinna uszczęśliwić bogactwem intelektu przekazanego wnikliwie w barwie opisu rodzinnych historii, nauczyć uporę i zawziętej wytrwałości w osiągnięciu celu.

Gustaw Holoubek zmarł 6 marca 2009 w Warszawie. Pośmiertnie został odznaczony Orderem Orła Białego.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Na podstawie: *Gustaw Holoubek, Wspomnienia z niepamięci, Wydawnictwo Marginesy - Marek Łebkowski, 2009.*

w poszukiwaniu boga logika nie wystarcza



Poezja Mariana Ośniałowskiego odsta-
nia świat bolesnego piękna i przemijania.
W „Kartkach z dziennika” pisze: „Żal mi
będzie umierając - nieba, przyrody, pta-
ków; ludzi wcale... Jesteśmy tutaj wyłącz-
nie skazani na samotność, jak na śmierć”

Po raz pierwszy spotkałam się z poezją Mariana Ośniałowskiego w tym roku. Wypożyczyłam z darłowskiej biblioteki ładnie wydany tom pt. „Wiersze i proza”. Chociaż nazwisko poety było mi zupełnie nieznanne, przeglądając stronę

prawie rówieśnicę - Różę. Jego brat Andrzej w młodzięcym wieku zginął podczas pierwszej wojny światowej. Matka, Maria Ośniałowska, była kobietą o nieprzeciętnych zdolnościach, dużo czytała, doskonale знаła historię powszechną i matema-

redakcyjną książki, zwróciłam uwagę na nazwisko Ksawerego Jasińskiego, którego słusznie skojarzyłam ze znanym lektorem telewizyjnym i radiowym. Zaintrygował mnie też wydawca: Inicjatywa i Sponsorzy, Rodzina i Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Chocimów, wydawnictwo „Dorand” w Starachowicach.

Stojąc przy regale w bibliotece przeczytałam dwukartkowy wstęp autorstwa wspomnianego Ksawerego Jasińskiego i już wiedziałam, że muszę poznać wiersze Mariana Ośniałowskiego. Gdy książka otworzyła się na 76 stronie i przeczytałam wiersz pt. „Lipy”, wiedziałam że szybko się z nią nie rozstanę.

Marian Ośniałowski urodził się 28 września 1920 roku w Chocimowie, w majątku rodziców Gustawa i Marii z Cichowskich. Przez bliskich nazywany był Rysiem. Miał trzy siostry: Ludmiłę i Marię o dwadzieścia kilka lat starsze od niego oraz

tykę. Ciągłe się doksztalała. Po śmierci męża prowadziła gospodarstwo rolne o 1200 hektarach, gorzelnie i trzy folwarki. Rysia ubóstwiała. Ale on nigdy nie korzystał z uprzywilejowanej pozycji w domu. Od dziecka był delikatny i wrażliwy. Współczuł ludziom i światu. Nie miał kolegów, bawił się ze starszymi kuzynkami, lubił słuchać muzyki z płyt, czytać i pisać wiersze.



Wielki wpływ na jego osobowość miała przyroda i urok miejsca, w którym przyszło mu spędzać dzieciństwo i młodość. Uczył się w domu, miał nauczycielkę z Francji. Dopiero do gimnazjum wysłano go do Krakowa, gdzie tuż przed wojną zdał maturę. W trzecim roku wojny majątek został przejęty przez Niemców, a cała rodzina wygnana. Ryś wyjechał do Warszawy, do siostry Róży. Wkrótce wpadł podczas łapanki ulicznej w ręce gestapo. Siedział w Alei Szucha i na Pawiaku. Cudem się stamtąd wydostał. Ukrywał się w Świętokrzyskiem, w 1944 roku powrócił do stolicy i uczestniczył w Powstaniu Warszawskim.

Ranny w rękę prowadzony był w grupie mężczyzn na rozstrzelanie. Szczęśliwie udało mu się uciec i ukryć w redlichach ziemniaczanych.

Po wyjeździe z Warszawy, resztę wojny rodzina Ośniałowskich spędziła w majątku Pytowice koło Kamieńska, u dalekiej rodziny Zarembów. Do Chocimowa już nie wróciła. Ziemię rozparcelowano, dom ocalał, bo zamieniono go na szkołę. Cenne pamiątki przekazano do muzeów.

Po wyjeździe z Warszawy, resztę wojny rodzina Ośniałowskich spędziła w majątku Pytowice koło Kamieńska, u dalekiej rodziny Zarembów. Do Chocimowa już nie wróciła. Ziemię rozparcelowano, dom ocalał, bo zamieniono go na szkołę. Cenne pamiątki przekazano do muzeów.

Wielką pasją Rysia, oprócz poezji, był teatr. Zaczął studia na PWST w Łodzi, ale ich nie ukończył. Zaczął grać jako amator w kilku teatrach i uzyskał dyplom aktora po egzaminie eksternistycznym. Matka, chcąc być bliżej syna, jeździła za nim z miasta do miasta, gdzie grał. Jednak nie był dobrym aktorem, miał złe recenzje. Po śmierci matki wrócił do Warszawy i zamieszkał w wynajętym pokoiku na Pradze. By zarobić na życie, miał się różnych prac. Sprzedawał kwiaty na ulicy, był murarzem, tragarzem, drukował swoje wiersze w gazetach, dawał lekcje języka francuskiego.

Wreszcie związał się z grupą literacką „Współczesność” i brał udział w redakcji pierwszego numeru pisma o tej samej nazwie. Redagował wspólnie z Romanem Śliwonikiem dział poezji. Odpowiadał na setki listów pisanych do redakcji, zamieszczał w tym piśmie swoje przekłady wierszy francuskich. Z Francuskiego Centrum Kulturalnego otrzymał w 1961 roku stypendium na roczny pobyt we Francji. Po odmowie przedłużenia paszportu przez ambasadę polską w Paryżu wybrał los emigranta.

Publikował swoje wiersze i przekłady z poezji francuskiej w emigracyjnej prasie polskiej. Został uhonorowany nagrodą fundacji im. Kościelskich i wyróżniony za opowiadanie „Dzieciństwo”. Utrzymywał żywy kontakt listowny ze swoimi siostrami i ukochanymi ciotkami. Jego sytuacja materialna była

bardzo trudna. Nie miał dobrych stosunków z polonią francuską, był zbyt ambitny by szukać pomocy. Nigdy nie skarżył się na swój los, ale nie sytuacja materialna była przyczyną jego samobójczej decyzji.

Ksawery Jasieński wspomina: „On tę ideę nosił w sobie od dawna, była mu bliska, nią żył. Była panaceum na samotność, na wszystkie niepowodzenia i rozczarowania, ból rozstania się ze światem dzieciństwa i młodości.”

Zmarł 21 maja 1965 roku. Policjant znalazł poetę na ławce w Lasku Bulońskim, gdzie śmierć przyszła do niego po zażyciu barbituranów. Miał przy sobie kartkę, w której prosił o pochowanie go w grobie dla bezimiennych.

Poezja Mariana Ośniałowskiego odświeża świat bolesnego piękna i przemijania. W „Kartkach z dziennika” pisze: „Żal mi będzie umierając - nieba, przyrody, ptaków; ludzi wcale... Jesteśmy tutaj wyłącznie skazani na samotność, jak na śmierć”. Niemal z każdego wiersza przebija samotność zagubionego w ziemskiej wędrówce przechodnia. Unosi się nad nim cień śmierci i nostalgii. Wiersze urzekają prostotą, która eliminuje zbędne słowa, niepotrzebne metafory. Chociaż autor operuje dość tradycyjnymi środkami ekspresji, mają swoją indywidualność.

Ośniałowski przez całe swoje życie najlepiej czuł się wśród kobiet. Jego piękne, subtelne erotyki były pisane trochę na wyrost, kobiety kochał tylko miłością platoniczną.

W poezji jest wielu „zapomnianych”. Niektórzy okazują się prawdziwymi perłami w historii literatury. Do takich należy Marian Ośniałowski. Przez znawców literatury polskiej uważany jest za jednego z najbardziej oryginalnych, tajemniczych poetów polskich. Za swojego życia wydał tylko dwa tomiki: „Kontrasty” (1958) i „Suita cygańska” (1959). Po jego śmierci, w Paryżu w 1966 roku, ukazał się tomik wierszy wybranych „Mam na sprzedaż tylko serce”.

Ksawery Jasieński, siostrzeniec poety, wydając tom „Wiersze i proza” przywrócił autora literaturze polskiej, a nam - czytelnikom i miłośnikom poezji możliwość poznania i pamiętania o Marianie Ośniałowskim.

Tomasz Burek nazwał poetę „trubadurem w białych tenisówkach”. Mówił o nim Marianek”. Żył swoją poezją, lekturami, pisał samym wkładem do długopisu, czytał i tworzył na ławce w parku.

„W poszukiwaniu Boga logika nie wystarcza” - tak napisał w „Kartkach z dziennika” w Paryżu, tuż przed śmiercią.

**Elżbieta Gągiew,
Dartowo**

Opracowując ten temat, korzystałam z „Rozmowy z Ksawerym Jasieńskim” przeprowadzonej przez Małgorzatę Bojanowską i zamieszczonej w *Internecie*.

Marian Ośniałowski

LIPY

*Zgodzimy się z każdym
już wyrokiem Bożym,
tylko niech nie wytną
naszych lip najdroższych.*

*Niech wśród słońca kwitną,
niech dzwonią pszczołami.
Matko Boska zielna,
módl się za lipami.*

*Oblane błękitem,
pogodą i złotem
Panno nieśmiertelna,
daj je nam z powrotem.*

*Tęsknimy za nimi
dniami i nocami,
Królowo pokoju,
módl się za lipami.*

*Niechaj ku twej chwale
trwają wciąż niezmiennie,
w południa upale
i w deszczach jesiennych.*

*Gdy będziemy konać,
niech szumią nad nami.
Królowo anielska
módl się za lipami.*

1943 r.

Stuletnia kamienica, w której mieszkam umożliwia mi przeżywanie niecodziennych wydarzeń. Budzi mnie hukiem wyjściowych drzwi z zepsutym zamkiem, charchotem sąsiada krztuszącego się nikotynową biedą i radosnym ujadaniem psa. Za ścianą wesóło gwizdzą czajnik, dopingując radiowym wiadomościom.

Przelotowa brama potocznie zwana tunelem stała się miejscem pobytu grupy ludzi znanych jako lumpy, łachy, obszczymury itp. Nie zamykany, z powodu braku możliwości tunel, jest dla nich miejscem schronienia. Umożliwia ucieczkę ofiarom bijatyki i awantur, chroni przed deszczem. Służy też jako publiczny szalet. Struga spienionych szczytn płynie wtedy środkiem bramy.

Znam ich nawyki i przyzwyczajenia, bogactwo przekleństw, jakimi obdarzają się w chwilach wyjątkowej gadatliwości. Codziennie stoją pod oknem, dlatego rozpoznaję ich twarze, a oni kłaniają mi się jak staremu znajomemu. Widok z mojego okna jest naprawdę interesujący. Wyjątkowość sprawia nie tylko bliskość kościołów. Jeden odwiedza, drugi w postaci szczątkowej jako średniowieczna wieża z odrestaurowanym fundamentem.

Obok dwa pomniki: Chrystus wskazujący zaśniedziałą dłoń kierunek wiecznej szczęśliwości oraz święty Papię podparty pastorałem, ślący pozdrowienia z niebieskiego raję. W niedziele i święta słychać grające organy i dostojne bicie kościelnych dzwonów. Właśnie to miejsce w samym centrum miasta wybrali sobie ludzie z tzw. marginesu społecznego, których nazywam - szczęśliwi w nieszczęściu. Szlakiem zaśmieconych bram zmierzają donikąd.

Czasem towarzyszy im podpierająca się inwalidzkimi kulami kobieta. Wspólnie piją coś z butelki ukrywanej za pazuchą, wysysają resztki z puszek po piwie wygrzebanych z pojemników na śmieci. Piją byle co. Od rana do nocy. Bo muszą. W desperackiej zaczeźności zebrzą odważnie wołając: Pan da! Zawsze ktoś coś da. W ten sposób zdobywają swój codzienny zasiłek. Uspakają rozdygotane wnętrza, gasząc skwaśniałym tykiem nieustające pragnienie. Widzę jak stoją wpatrzeni bezmyślnie albo drżącymi w ciepłe nagrzaną słońcem ławki. Budzeni policyjną nadgorliwością postępnie zmieniają pozycję. Z leżącej na siedzącą. Bo siedzieć wolno.

W ich rozumieniu wszystko jest złe. Żli ludzie patrzą złym okiem, źle chodzą, siedzą, piją. Więc wymyślają urzędnikom i policjantom, księżom, nauczycielom i sklepikarzom. To według nich jedyni sprawcy ich nieszczęścia. Nie lubią dzieci. Bo zapomniały o swoich rodzicach. Zostawiły ich w biedzie i chorobie. Wypędziły z domów, pozbawiając dachu nad głową. Zatykają nosy, uciekając od smrodliwej biedy. Obok sklepu pełnego jedzenia i piwa czasem gra muzyka.

Lubią jak przyjezdni grajkowie, przypominają znajome kawałki. Przytupują i mruczą pod nosem. Kiedy z nimi roz-

inni



Nie modlą się o poprawę parszywego losu. Za długo trzeba czekać na efekt - mówią. Wiadzą, że jest inna normalność różniąca się od tej, której doświadczają, ale odgradzą ją od nich urzędniczy regulamin i ludzka oziębłość



piją za zdrowie młodej pary. Nie oceniają swojego życia. W tej nieskrywanej bezdomności, alkoholowym zamuleniu realizują pragnienia jednej chwili. Nie modlą się o poprawę parszywego losu. Za długo trzeba czekać na efekt - mówią. Wiadzą, że jest inna normalność różniąca się od tej, której doświadczają, ale odgradzą ją od nich urzędniczy regulamin i ludzka oziębłość.

Kiedy przyglądam się temu zaokienemu spektaklowi, widzę jak trudno utrzymać się na powierzchni tej sfrustrowanej społeczności, posądzanej o obsceniczne, wyrafinowane wsteczność. Ten wycinek życia widziany zza firany przeraża swoją czarno-białą fotograficzną rzeczywistością. Budzi we mnie odruch ludzkiego współczucia i przeraża bezowocnością wysiłków poprawy często niezawinionej krzywdy.

Andrzej Szczepanik, Bytów

uczuć głos opiszę - o wierszach andrzeja szczepanika



Tom wierszy „Inne we mnie” dokumentuje twórczość dojrzałego człowieka świadomego zanurzenia w narodową historię, jest próbą zmierzenia się z jej siłą determinującą współczesne postrzeganie zdarzeń

Stawiając pytanie co jest między przeżyciem a poezją, pytamy o proces twórczy i jego elementy. Odpowiedzi szukamy zastanawiając się, jak twórca inspirowany przeżyciem lub, jak chcą inni natchnieniem, odpowiada na wewnętrzny imperatyw, w jaki sposób werbalizuje owo natchnienie czy przeżycie.

Julian Krzyżanowski twierdził, że „poezja liryczna uchodzi od wieków za wiarygodną reprodukcję prawdziwych stanów psychicznych jej twórców”. Natomiast gdy pytamy o fikcyjny aspekt poezji, odwołujemy się do możliwości języka jako precyzyjnego narzędzia w dyspozycji twórcy. Językowa organizacja wiersza, rytm wypowiedzi, wchodzenie w konwencje literackie, to wszystko sprawia, że przyjmujemy jako fikcyjne to, co było u początku procesu twórczego. Sposób wypowiedzi lirycznej, począwszy od ukształtowania podmiotu mówiącego po wybór systemu wersyfikacyjnego, to kod zabezpieczający intymność, to granica między tym, co twórca odśłania i na ile chce opisać owo „inne we mnie”, jak wyznaje Andrzej Szczepanik w tytułowym wierszu nowego tomu poezji, tak właśnie zatytułowanym: „Inne we mnie”. Książka liczy sto jedenaście stron i zawiera osiemdziesiąt utworów bytowskiego poety ułożonych w poetycki tryptyk opisujący Miłość, Rodzinę i Codziennność. Między wierszami pomieszczono pięknie skadrowane fotografie Katarzyny Bojko oraz portrety ze zbiorów rodzinnych autora. Połyskujący kredowy papier podkreśla elegancję tomu wydanego staraniem prywatnych sponsorów: Teresy i Henryka Hajeckich, Marii i Jana Kuklińskich oraz Marii Cieleckiej.

Tytułowy wiersz „Inne we mnie” pochodzi z pierwszej części „Miłość”, zawierającej dwadzieścia sześć utworów. To wyrafinowany pięciostrofowy liryk pisany jedenastozgłoskowym czterowierszem ze średniówką po piątej sylabie oraz okalającym układem rymów. Tradycyjna forma regularnego wiersza niesie dojrzałość w warstwie językowej i emocjonalnej. Uczucia tu wyciszone, sennie jeszcze po nocy, a spełniona miłość sprawia, że „teraz wszystko we mnie inne”. Inne, czyli bogat-

sze, dojrzałe, trwałe na tyle, że „uczuć głos opiszę/listem lub wierszem”. Zmianie perspektywy odczuwania, przejściu od zmysłowego doznania do refleksji towarzyszy rytmiczna cezura rozpoczynająca czwartą strofę dziewięciozgłoskowym wersem. Wyraznym zabiegiem stylistycznym przenoszącym doznania w sferę poezji jest zastosowanie szyku przestawnego, nadającego wypowiedzi lirycznej emfatyczny rytm.

Wspólny dla wszystkich wierszy tej części temat nazwany w tytule poeta realizuje w różnych systemach wersyfikacyjnych, od tradycyjnego dystychu, („Wiem”) do nowatorskiego wiersza wolnego („...by wyczytać obietnicę”). Poszukiwanie dokładnego rymu i systemu wiersza jest dla poety, wydaje się, ważniejsze niż szczerość w intymnej sferze uczuć. Z pewnością wchodzenie w konwencję literackiego obrazowania jest dla autora rodzajem poetyckiej zabawy, próbą wpisania intymnych przeżyć w utrwalone tradycją szablony literackie.

„Kiedys w miłosnej strofie rozczytany
śniłem by na szczęścia chmurze
wiatr przygnał obraz słońcem malowany
na twoich ustach nabrzmiałych w purpurze”

Zasada zaskakującego konceptu, obrazowanie oddające sensualną miłość i zmysłowe doznania, zachwyty cielesnością, szczególnie pięknem kobiecych piersi, które jawią się to jako wystawione na sprzedaż pomarańcze, to gładkie jak jabłka, przywołują malarskie akty i obrazy pięknych gracji. Ukształtowanie lirycznego obrazu z wykorzystaniem odległej konwencji artystycznej to zabieg, którego efektem jest powściągliwość w opisie erotycznych doznań.

„miłość dozgonną często niezdobytą
znajdziemy może w wierszu skrytą”

Wnikliwy czytelnik odnajdzie prawdę uczuć, mięsz poetyckiego owocu, łamiąc kod zabezpieczający jakim jest układ wierszowy i utrwalone tradycją literacką sposoby obrazowania.

Cykl „Miłość” zamyka wiersz „co drąży i czernią okrywa wspomnienie”. Zapowiadając ostateczny kres, wprowadza refleksję o ulotności, a przez to niepowtarzalnym pięknie ludzkich doznań.

Utwór literacki zawsze zawiera treści, które odbiorca kwalifikuje jako należące do wspólnego obszaru doświadczeń. Takim językiem znaczeń jest historia, w którą w jakimś stopniu wpisuje się biografia autora i wyobrażenia odbiorcy. I choć motywy biograficzne przesłania fikcyjna, bo przeniesiona na poetycki poziom tkanka znaczeń, to wspólne dla twórcy i odbiorcy doświadczenia są łatwo czytelne.

Drużga część poetyckiego tryptyku Andrzeja Szczepanika pt. „Rodzina” jest liryczną sugestywną opowieścią wpisaną w martyrologiczny obraz Polaków w czasie drugiej wojny. Poeta rezygnuje z poszukiwań wierszotwórczych stosując najczęściej formę wiersza wolnego (poza kilkoma wyjątkami). I chociaż układ utworów nie ma charakteru chronologicznego, z łatwością odczytujemy rodzinną historię wpisaną w tragiczne wydarzenia. „Rozmowa z ojcem” jest zapisem refleksji zrodzonej w czasie zwiedzania obozu w Mauthausen Gusen. Poeta podejmuje empatyczną próbę zrozumienia tamtego losu, tak bliskiego, a jednak odległego:

„Nie wracam do Ciebie tęsknotą lecz wzruszeniem
żał ścisła gardło dławiąc nie przeżyta czułość”

W innych wierszach znajdziemy poetyckie obrazy tęsknoty, matczynej samotności, jej czułości wobec syna, liryczne wspomnienie o dziadku Józefie i inne rodzinne opowieści, jak „Epizod”, zapisane formą liryki narracyjnej. Poetyckie wspomnienia przepelnia melancholia, ale dzięki realiom, wplecionym szczegółom czasów, wpisują się one w kontekst liryki Staffa z tomu „Ścieżki polne”. Barwne obrazy wiejskiego życia, jak w „Dziecięcej ulotności”, czy pochodzące z innych wierszy frazy: „kąpałaś w parującej / drewnianej balii”, „martwiłaś się brakiem nafty”, „z króliczych skórek uszyłam ci czapkę”, „trzymał bat / drugą ręką lejce” sprawiają, że to co patetyczne, równowazy prostota poetyckiego opisu. Jednostkowy liryczny dokument staje się zapisem doświadczeń pokolenia, prowadzi czytelnika od rodzinnej historii powstańca Janka (Nie zapomnę) do patetycznej frazy „o Tobie znam opowieść Warszawa-stolico” („Znam tę opowieść”). Przyjęta perspektywa daje obraz pełniejszy niż oficjalna historia. Osobisty pamiętnik emocjonalnych doświadczeń jest również próbą zmierzenia się z własną bolesną pamięcią, jest sposobem definiowania tożsamości rodzinnej, narodowej, obywatelskiej.

Najobszerniej w tomie „Inne we mnie” są prezentowane wiersze z cyklu „Codziennosc”. Czterdzieści sześć utworów układa się w raptularz poetycki, poetic diary, gdzie poeta zapisuje bieżące doznania tworząc utwory powstałe z potrzeby chwili, jak te z cyklu „Mój Bytów”, czy dedykowane przyjaciołom i znajomym. Poetyckie widzenie świata sprawia, że wszystko poddaje się estetyzacji, zyskując jednocześnie walor etyczny.

W wierszach Andrzeja Szczepanika piękno i dobro są równoważne. W wierszu „Żeby zdążyć” pisze:

„Wokół mnie
tyle miejsca...
pustych ulic nocą
i brzegów rzek
na stronach zeszytów
upchanych między półkami
pospiesznie składam
porozrzućane wersy
niedokończonych wierszy
żeby zdążyć...”

„Serca dreszcz” jak pisze poeta w wierszu Podpowiedź, ów etyczno-estetyczny impuls staje się okrasą codziennego

dnia, chwil radosnych i gorzkich w wymiarze osobistym i narodowym. Wiele tu wierszy rocznicowych i okazjonalnych, układają się w rysunek płynącego czasu niosącego przeżywane osobście chwile. Przywołują dawne bolesne zdarzenia, które determinują współczesne rozumienie patriotyzmu. Różnorodność tematyczna idzie w parze z różnym nasyceniem poetyckością. Obok szczerych liryków znajdziemy urodzinowe wierszyki. Obok pięknych metafor, szablonowe określenia. Właśnie takie bogactwo i zróżnicowanie, sprawia, że cykl „Codziennosc” jest jak znane od dawna w literaturze silva rerum. Dlatego ma swój niepowtarzalny charakter, staje się dokumentem czasu i próbą poetyckiego definiowania świata. Sylwiczność nacechowana jest zmiennością poetyki i nastroju. Znajdziemy tu, prócz rocznicowych, wiersze elegijne, jak: „Żegnaj prezydencie” czy „Cmentarne lapidarium”, a obok autoironiczny wiersz „Drwina” lub literacki żart „Do pana Ka I Gie (fonetyczny zapis głoski g wymagałby osobnego omówienia jako przykład regionalizmu). Badacze literackiego postmodernizmu takie spiętrzenia utworów zróżnicowanych w nastroju, wymieszanie gatunków literackich, stosowanie cytatów, elementów autobiograficznych uznają za zapis stanu świadomości w czasie przełomu. Podmiot liryczny wierszy bytowskiego poety przekazuje doświadczenia i sposób myślenia tych, którzy tworzą w formie literackiej dokument kondycji egzystencjalnej i poznawczej postmodernistycznego pokolenia, szukającego ostatecznej prawdy we własnym doznaniu i przeżyciu rzeczywistości, wobec upadku dotychczasowych autorytetów.

„poezja i muzyka
pełne tajemniczych obietnic
utrwalają we mnie
niezachwianą wiarę w piękno”.

Tom wierszy „Inne we mnie” dokumentuje twórczość dojrzałego człowieka świadomego zanurzenia w narodową historię, jest próbą zmierzenia się z jej siłą determinującą współczesne postrzeganie zdarzeń. Z wątkiem liryczno-patriotycznym spleta się wątek osobisty, pełen refleksji nad urodą świata i rodziny, bogaty w uczucia i doznania.

Andrzej Szczepanik, bytowski poeta, uczestnik nieformalnej grupy literackiej Wtorkowe Spotkania Literackie działającej pod opieką Starostwa Powiatowego w Słupsku z determinacją poetyzuje rzeczywistość, wierząc w aksjologiczny wymiar poetyckiego słowa.

Czesława Długoszek, Objazda

Andrzej Szczepanik: Inne we mnie, Bytów 2010.

co u januszka?



Wczoraj (28.07) po godzinie piętnastej wracaliśmy z żoną od syna Gniewka, który pracuje w wakacje w ośrodku wypoczynkowym w Jarosławcu (zarabia na stancję w Gdańsku w czasie studiów na II roku administracji uniwerku). W drodze do Kępic postanowiliśmy zboczyć nieco z trasy i przejeżdżając przez Wrześnicę odwiedziliśmy Januszka Wanagę.

Bardzo się ucieszył, akurat syn przywiózł go krótko przed naszym przyjazdem od dentysty, bo Jankowi zaczęła tworzyć się ropa i zagrażała zdrowiu. Moja małżonka stwierdziła, że był wpatrzony we mnie jak w obraz. Porozmawialiśmy z pół godziny z Jankiem, który w pozycji półleżącej dowcipkował. Chciał żebyśmy zostali dłużej, jego żona zapraszała nas na poczęstunek do drugiego pokoju, ale postanowiliśmy nie męczyć osłabionego wizytą u stomatologa Januszka.

Interesował się przygotowywaną książką. Pożegnaliśmy się misiówatył pocałunkiem i obiecałem, że przyjedziemy w sierpniu, gdy będziemy znowu wracać od syna z Jarosławca.

Grzegorz Chwieduk, Kępiec

ja to nie mam szczęścia



Pewnie, że płakałam. W domu, w nocy pod poduszką... Potem od razu informowałam, że mam syna

- To Ala nie wraca?...

- A po co ma wracać! Ja też bym wyjechała do Niemiec! Tylko, że człowiek głupi. Myślałam, że to miłość na całe życie, że będzie tylko pięknie. A kiedy się okazało, że jestem w ciąży... Wszystko się skończyło. Nawet o alimenty musiałam walczyć. Ach! Zawalił mi się wtedy świat! W domu... niby nic nie mówili, ale



czułam te spojrzenia i widziałam wyrzut. Jakoś to przetrwałam! Co ja się naryczałam po nocach.... A wie pani? Ja mam cały czas tę samą fryzurę! To już piętnaście lat. Lubię się w takich włosach. Syn ma też piętnaście lat.... Ja też marzyłam o studiowaniu..., o wyjazdach, o zwiedzaniu...

Ech! Co tam.... Dariusz jest fajnym, zdolnym i grzecznym chłopcem! Kiedy się urodził, zawalił mi wszystko. Miałam wyjechać do Niemiec, tam pracowa-

ć w sklepie prowadzonym przez ciotkę! Ot, taki mały, rodzinny biznes! Ciotka obiecała, że w rok zarobię na studia! Ale co z synem? Mama nie chciała z nim zostać, a ja po kilku miesiącach nie mogłam wyobrazić sobie życia bez niego. Zostałam... najpierw z konieczności,... a teraz już z własnej woli, dla syna...

O sobie też czasami myślałam..., że może znajdę kogoś..., że pokocham i mnie pokocha... i mojego malca, ale...! Może jeszcze mi się uda? Marzyłam po nocach..., że mnie ktoś przytuli... Wyobrażałam sobie... Ale jak to bywa!... Partryłam, szukałam. Ale ja to nie mam szczęścia. Nie mogę powiedzieć, że nie mam powodzenia. Powodzenie mam... Do czasu...

Pracuję, wychowuję syna! Dobrze wywiązuję się z tego. Dariusz to moja duma i satysfakcja. Wrażliwy, dobry, zdolny, muzyczny, pięknie recytuje. Zawsze uczestniczył w konkursach recytatorskich. Jakaż ja byłam dumna, gdy przywoził nagrody. Lubiłam z nim ćwiczyć...

Ojciec? Nawet o tych groszowych alimentach nie pamiętał! Ciągle musiałam mu przypominać o synu i zobowiązaniach... I dobrze, że nie wysłałam za niego, bo okazał się chamek. Tylko awantury robił, gdy przyjeżdżał, niby w odwiedziny do syna. Zresztą robił to bardzo rzadko, najczęściej po pijanemu. W końcu zabroniłam mu tego.

Lata mijały, a ja ciągle marzyłam. Wierzyłam, że znajdę... Jasne, że wiedziałam o trudnościach. Nie każdy facet akceptował mnie jako pannę z dzieckiem. Na początku nie mówiłam o tym, bo i po co. Myślałam sobie, że stopniowo wprowadzę informacje o dziecku... Ale to na nic... Pozostawał mi tylko niesmak i smutek...

Pewnie, że płakałam. W domu, w nocy pod poduszką... Potem od razu informowałam, że mam syna. Czasami znajomość trwała dłużej, ale i tak kończyła się słowami: „Wybacz, nie umiem, gdyby to było... wiesz jak jest”. A czasami tak bez słowa. Nagle numer nie odpowiadał, czasu nie miał. Po tem cisza. Jak to bolało! Teraz się chyba uodporniłam, a może przestałam liczyć... Nie wiem. Jest dobrze.

**Teresa Nowak
Łupawa**

HISTORIE PRAWDZIWE

płyną potoki welonem trzęsąc



Poetyckość jest istotą wierszowania Aldony Peplińskiej, poetyckość rozumiana jako niezwykłość językowych ukształtowań

motto

„W języku poezji, gdzie każde słowo się waży, nie już zwyczajne i normalne nie jest. Żaden kamień i żadna nad nim chmura. Żaden dzień i żadna po nim noc. A nade wszystko żadne niczyje na tym świecie istnienie.”
(W. Szymborska)

W NIEMYM POTRZASKU

*Słońce w rzepaku schowało tchnienie
Cmoka spiekotą ziemskie ramiona
Szuka swoboda życia pod cieniem
Dusząc nadzieję w bezdechu kona*

*Jeszcze ostatnie rzuca spojrzenie
Pełne słodyczy wspomnień młodzieńczych
Nim się okryje błogim westchnieniem
Śmierci firaną pustych pajęczyn*

*Rodzi się kropla żalu pod rzęsą
Szuka przeróżnych ścieżek istnienia
Płyną potoki welonem trzęsąc
Nikną po szłochu traw uniesienia*

*Na wypalonej żarem rozterce
Przestają szeptać błyski podniebne
I wysuszone przybladłe serce
Śladem miłości ginie haniebnie*

Aldona Peplińska zna magię poetyckiego języka. W jej wierszach zwykłe słowa zyskują nową barwę i znaczenie, tworzy z nich liryczne światy, niedopowiedziane, niedookreślone, piękne i tajemnicze. I choć znamy ich tworzywo, nasz język powszedni, otrzymujemy obrazy zmetaforyzowane do granic wyobraźni, niemal baśniowe, gdzie zjawiska i rzeczy niosą nowe treści, gdzie „przestają szeptać błyski podniebne”. Metafora, królowa jej liryków, znanym słowom przywraca blask nowości, a czytelnik otrzymuje zaproszenie do ich nowego odczytania i wzruszenia niezwykłą wierszowaną wypowiedzią. „Wszak w wierszach tak naprawdę nie o świat przedstawiony, ale o wyjątkowość użytego słowa idzie. To ono, słowo samo dla siebie bywa najważniejszym zadaniem, najbardziej zobowiązującą rzeczywistością” - pisze Kazimierz Nowosielski w „Czytać i pytać”.

Poetyckość jest istotą wierszowania Aldony Peplińskiej, poetyckość rozumiana jako niezwykłość językowych ukształtowań. Zatem na nic się zda pytanie o podmiot mówiący, kreatora i przewodnika po lirycznej krainie wiersza. Skrył się gdzieś za przedstawionym światem spersonifikowanej przyrody, zachwycającej bogactwem bytów. Odbiorca oszołomiony wielością obrazów i zmiennością nastrojów wikła się w ontologiczne lub, jeśli ktoś woli, metafizyczne pytania o ich wzajemne zależności i sensy. Obrazy budowane metaforą nakładają się i przenikają jak konteksty kulturowe, najbliższe chyba mitologicznym wyobrażeniom. Rzepakowe łany, słoneczny żar, potoki, przywołują obrazy z mitów agrarnych, takich jak mit o Demeter, uosabiających płodność ziemi. Zapisana w nich prawda o cykliczności, o wpisanym w istnienie zaczynie konania jest znanym w literaturze motywem. Tam też znajdziemy motyw oczyszczającej rozpacy, archetyp, który w wierszu Peplińskiej wyraża się obrazem:

*„Płyną potoki welonem trzęsąc
Nikną po szlochu traw uniesienia”*

Wszystko wiruje w zenicie emocji między welonem i uniesieniem a szlochem, między żalem i rozterką a hańbą. Wertykalny porządek ustanowiony w pierwszym dwuwiersiu stanowi kanwę obrazowania, jest układem odniesienia dla dramatycznych zmagania życia, miłości i śmierci rozwijanych w kolejnych wersach.

*„Słońce w rzepaku schowało tchnienie
Cmoka spiekotą ziemskie ramiona”*

Wszystko bowiem ciągle się przeistacza „w niemym potrzasku” między ars amandi a ars moriendi: „słońce cmoka ziemskie ramiona, rzuca spojrzenie pełne słodyczy, nikną traw uniesienia”. Spersonifikowana przyroda „szuka przeróżnych

ścieżek istnienia” jednak w rzepakowym przepychu, swobodzie życia kryje się zapowiedź konania, śmierci, by w końcu:

*„I wysuszone przybladłe serce
Śladem miłości ginie haniebnie”*

Unaoczniona formą czasu teraźniejszego fraza „ginie haniebnie” realizuje zapowiedzianą w pierwszej strofie katastrofę emocjonalną: „dusząc nadzieję w bezdechu kona”. Serce, powszechnie znany znak miłości, wysuszone (żarem uczuć czy słońca?), przybladłe, (lecz bladeść to serca czy na przykład płiczków?) tak więc serce ginie, ale dłaczego haniebnie? Miłość (serce) wypala się i ginie jak wszystko co jednostkowe, natomiast w naturze między słońcem i ziemią trwa odwieczna ars amandi w niemym potrzasku z ars moriendi.

Nakładanie się pojęć oraz wyrazów o wyraźnej barwie uczuciowej prowadzi do powstania szczególnego, niemal barokowego obrazu poetyckiego. Obok siebie w kontraście potęgującym ambiwalentne emocje odnajdujemy bogactwo życia i natury, uniesień, rozterek i rozpacy, miłości i śmierci. Obrazy piętrzą się i giną, mimo że „rodzi się kropla żalu pod rzesą”. Podmiot wiersza w ten sposób, pośrednio, wyraża uczucia, stając obok odbiorcy poza przedstawionym światem. Opisuje jego bogactwo i zmienność, nazywa wpisane w odbiór zjawisk emocje, określa w ten sposób siebie - wobec i dla czytelnika, wierząc w jego empatię.

Bogactwo językowych znaczeń poddane zostało rygorowi formalnemu. Wiersz zamyka się w czterech czterowersowych strofach w przeplatającym się układem dokładnych rytmów żeńskich. Regularny dziesięciogłoskowy wers sylabotoniczny ze średniówką po piątej sylabie stanowi wyraźną ramę dla bogatego obrazu poetyckiego. Rytmiczny rygor staje się elementem znaczącym, porządkującym obraz świata napisanego między słońcem i ziemią. Rytm jest przeciwieństwem porządkom świata rzeczywistego, gdzie wszystko zamyka się w odwiecznym cyklu. Nadzieja „w bezdechu kona”, za „śmierci firaną pustych pajęczyn” wydawałoby się nic już nie ma. Fikcyjny świat zamknięty w czterech strofach liryki pośredniej znalazł się „w niemym potrzasku” pytań o sens poetyckim językiem opowiedzianego dziania się. Może wystarczy tylko zachwyt, wzruszenie? Nie znajdziemy odpowiedzi na każde pytanie, bo nie zawsze o odpowiedź w poezji idzie.

Wiersz „W niemym potrzasku” pochodzi z tomu „Dziś mandarynki straciły twarz” Aldony Magdaleny Peplińskiej, wydanego przy wydatnej pomocy Starostwa Powiatowego w Słupsku. Tytułowy wers z wiersza utrzymanego w bożonarodzeniowym klimacie zapowiada językowe niespodzianki. Dlaczego tak surowo zostały osądzone mandarynki. Za czyje winy przyszło im odpowiadać i dlaczego? Co to znaczy stracić twarz? Polecam lekturę dla radości czytania, wyjątkowych przeżyć i śledzenia eksperymentów językowych poetki z nieformalnej grupy poetyckiej Wtorkowe Spotkania Literackie.

Czesława Długoszek, Objazda
Aldodna M. Peplińska: „Dziś mandarynki straciły twarz”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, 2011.





aneta rzepecka - damnica

Jest uczennicą trzeciej klasy Gimnazjum im. Jana Pawła II w Damnicy. Pisze opowiadania i wiersze. - Kiedy wpadnie mi do głowy jakiś pomysł, kiedy jakiś widok lub dźwięk mnie pobudzi, siadam przy biurku i zaczynam pisać - zwierzyła się w liście do redakcji. (z)

POTRZASK TWOICH OCZU

podatek
od twoich oczu
wynosi uśmiech

kredyt na twoje dłonie
spłaciłam z odsetkami
za walutę twoich spojrzeń
wykupiłam księżyc

giełda rzeczy wartościowych licytowała
zakochanie

podzieliliśmy się kosztami
pół na pół

imigrowałam
w twoje objęcia
referencje moich wierszy
krzyczały słowami

twoje tęczy
kruszyły się
pod moimi oczami

wyceniono uczucia
ograbiłam siebie
z innych
a nuż się uda

inflacja zubożenia
ma słodki odczyn

dosypałam do drinka siebie
powiedz -
smakuję ci?

OCZY HIPNOZYTERA

szlifierką onyksu
zlustrowałam
granitowe galaktyki
śmiechu żrenic

posmakowałam
żaru czekolady

wśród miodowych ścieżek
mlecznych tęczy

wspięłam się
po bluszczu brwi
skakałam
na linach rzęs

przyprószonym węglem
smolistych migdałów
zarysowałam gwarancję fabryki
diamentowych spojówek

obsypałam cukrem białek
zakole szklanych przypór
zachorowałam
na zaćmę zapatrzenia

utonęłam w topazie
jego oczu

odmówił reanimacji



eleonora pawłowska - litwa

Urodziłam się w Starych Grokach, nieopodal Grok. Jestem wychowanką Grockiej Szkoły Średniej i absolwentką filologii polskiej na Uniwersytecie Pedagogicznym w Wilnie. W roku 2002 uczestniczyłam w zajęciach praktyk językowo-metodycznych w Lublinie. Obecnie pracuję jako administrator w jednym z największych na Litwie - Centrum SPA w Grokach. Moje wiersze to moje życie. W nich zachowuję swoje najważniejsze, najgłębsze uczucia i przeżycia.

Czasami wybieram to,
co jest dla mnie
nieodpowiednie...
Zostawiając w przestrzeni to,
co byłoby dla mnie
chlebem powszednim...
I tak sama siebie
ranię,
krzywdzę...
bo poprzez chciwość
słońca w swej dłoni
nie widzę...
Potem wszystko naraz tracę.
Pozostaje ból,

pozostaje uraz zamętów...
Jedno jest w tym dobre-
ciagle uczę się z błędów.

Nie chcę być rozdzielana
pomiędzy ludźmi
na kawałki
z powodu złych zamiarów.
Chcę być rozdzielana
z miłości,
z kochania,
z powabnego wzroku,
z uśmiechu,
z zabawnego mrugnięcia

prawym okiem...
Dla kogoś...

Nie wiem, w którą stronę mam iść.
Po prostu czynię za mało,
albo nawet za dużo.
Za dużo dla innych,
Za mało dla ciebie.
Ale najmniej czynię
Dla siebie.
Bo nie wiem, bo nie mam pewności,
że szczęście rodzi się
z miłości...